



BEZPŁATNA
GAZETA SOŁECKA

Przystanek Zalesie



ZALESIE GÓRNE
ROK XI · No 6/2018 (100)

W NUMERZE:

Jak powstawał
„Przystanek Zalesie”

2-3

Zmiany w Funduszu
Sołeckim w ciągu
ostatnich 9 lat

4-5

Razem kluczem
do lepiej

6

Wreszcie przyjazne
Zalesie

7

Rada Seniorów,
a przyszłość Zalesia

8

Jubileusz

9

Książki,
audiobooki, filmy

10

Zrozumieć Zalesie

11

Telewizja Zalesie

11

Międzynarodowe
Święto młodości
w Zalesiu

12

Myślenie
komputacyjne
w Szkole

Podstawowej
im. Wspólnej Europy
w Zalesiu Górnym

13



Oddajemy Państwu wyjątkowy numer „Przystanku Zalesie”

To 100 wydanie i jednocześnie dziesięciolecie gazety. Trudno uwierzyć! Piękny jubileusz także z tego powodu, że gazeta istnieje tylko dzięki ludzkiemu uporowi. Temu najlepszemu z najlepszych. Ileż z niego wynika! Po pierwsze pokazuje liczne grono osób, które systematycznie współpracuje z gazetą i robi to absolutnie bezinteresownie. Autorami są mieszkańcy Zalesia, którzy w barwny i interesujący sposób przybliżają to, co u nas najlepsze: opisują imprezy kulturalne i sportowe, dzielą się wrażeniami z różnych społecznych działań. A ich przecież bez liku.

„Przystanek Zalesie” – to efekt uporów i konsekwencji pani sołtys Ewy Strońskiej. Ona właśnie stworzyła i utrzymała w dobrej kondycji finansowej tę ważną dla naszego środowiska platformę wymiany informacji i porozumienia między mieszkańcami.

W setnym numerze gazety godne polecenia: Andrzeja Szczygielskiego historia powstania pisma, Joli Hryniewicz opowieść o zalesiańskim dzieciństwie, piękne dzieje państwa Wiślockich w skrócie pióra Krystyny Stawieckiej, znakomity artykuł Stanisława Szczygińskiego o muzyce i sporcie, refleksje Jacka Dulnego o tym, jak dobrze żyć w Zalesiu i arcyciekawy tekst o myśleniu komputacyjnym autorstwa Marty Ryżak. Wszystkie teksty w tym numerze są ważne, bowiem pokazują, jak bogate i prężne społecznie jest nasze środowisko.

Dziękujemy naszym czytelnikom za sympatię i wierność.

Mam nadzieję, że lektura 100 Przystanku Zalesie będzie dla Państwa przyjemnością i powodem do historycznych i nie tylko refleksji.

Magdalena Kamińska – redaktor naczelna

W NUMERZE:

Uroczystość
odświeżenia
i poświęcenia
tablicy
pamiątkowej
ku czci
Marszałka Józefa
Piłsudskiego
w 100-lecie
odrodzenia
Rzeczypospolitej

14

Zielono mi...

15

Muzykalne
Zalesie

16

Krótką Historią
Rodziny Wiślockich
– założycieli
Zalesia Górnego

17-19

O rowerku, Miśku,
jajeczniczy pani
Gołębiewskiej
i butelce miodu
– opowieść
Joli Hryniewicz
o dzieciństwie

w Zalesiu

20-21

Historia
„Świetlicy
w Lesie”

22-23

Jak powstawał „Przystanek Zalesie”

Dziesięć lat w życiu lokalnej społeczności, to spory kawałek czasu i tyle lat wydajemy naszą sołecką gazetkę „Przystanek Zalesie”. A sto wydanych numerów, to powód do spojżenia wstecz i dokonanie małego podsumowania. To także czas na kilka refleksji. Jesteśmy chyba jedynym sołectwem w kraju, które ma własną, zarejestrowaną gazetkę. Możemy być dumni, że udaje się ją wydawać nieprzerwanie od 10 lat.

Wypada wspomnieć rozmowę z marca 2008 roku, w której uznaliśmy z panią sołtys Ewą Stroińską, że trzeba poprawić komunikację Rady Sołeckiej z mieszkańcami. Ponieważ znaczna część naszej społeczności, to osoby starsze, doszliśmy do wniosku, że dobrym uzupełnieniem istniejących stron internetowych będzie papierowy, niewielki objętościowo biuletyn sołecki.

Trudne początki

Łatwo powiedzieć – trudniej zrobić. Z nowo wybraną w kwietniu 2008 roku Radą Sołecką zaczęliśmy rozmowy. Zastanawialiśmy się, jak ten biuletyn ma funkcjonować. Padły pytania: kto go poprowadzi jako redaktor, jaki będzie tytuł, kto sfinansuje jego druk, co z rejestracją? Dyskusja podczas Rady Sołeckiej była bardzo ożywiona, ale i konkretna, członkowie Rady pamiętali i o pierwszej zalesiańskiej, przedwojennej gazecie z lat 30. „Nowoczesne Osiedle” i o „Echach Leśnych” z początku lat 90., a także o późniejszych „Echach Zalesia”. Mieliśmy więc przed oczyma jakieś wzory. Zdawaliśmy sobie sprawę, że trzeba stworzyć coś nowego, co odpowiadało potrzebom tamtego czasu.

Właściwa dyskusja o kształcie biuletynu odbyła się na dwu kolejnych spotkaniach Rady w kwietniu 2008 roku, bo czas gonił. Planowaliśmy wydać pierwszy numer gazetki już w maju 2008 roku. I na

fali entuzjazmu się to udało: wydanie papierowe ukazało się ok. 25.05. zaś 31 maja „Przystanek” pojawił się na stronie Forum Zalesia. Pamiętam, że tamten okres charakteryzowało duże oczekiwanie społeczne na konkretne działania, na realizację ważnych dla mieszkańców spraw: budowę kanalizacji, naprawę dróg i chodników, uruchomienie świetlicy wiejskiej, budowę przedszkola, budowę placu zabaw dla dzieci. Trzeba było na to zapotrzebowanie mieszkańców odpowiadać rzetelną informacją.

Dyskusja przy otwartej kurtynie

Ówczesna Rada Sołecka działająca w składzie: sołtys – Ewa Molenda-Stroińska, przewodniczący – Łukasz Kamiński, skarbnik – Leokadia Waligóra, sekretarz – Ewa Szczygielska, członkowie – Anna Wyżykowska, Antoni Cybulski, Jacek Dulny, Andrzej Mogielnicki i Konrad Telakowicz, podjęła decyzję, że redaktorem prowadzącym (naczelnym) będzie Andrzej Szczygielski. Dyskusja o tytule gazetki sprowadziła się do wyboru z następujących propozycji: 1. „Przystanek”, 2. „Przystanek Zalesie”, 3. „Przystanek Zalesie Górne”. Ostatecznie stanęło na „Przystanku Zalesie”, co popierały zdecydowanie Ania Wyżykowska i Ewa Szczygielska.

Wiedzieliśmy od początku, że nasz biuletyn będziemy wydawać jako wolontariusze. Taka decyzja

wiąże się z konsekwencją i uporem. Trudne były pytania o źródło pokrycia kosztu druku gazetki, ponieważ nie mieliśmy jeszcze Funduszu Sołeckiego a Sołtys i Rada Sołecka, to organy doradcze gminy pracujące społecznie. Pierwsze numery trzeba było sfinansować z prywatnych składek członków Rady Sołeckiej. Pomogła niebywale życzliwość Studia Furia, które nie tylko opracowało gazetkę graficznie, ale drukowało nam „Przystanek Zalesie” za grosze. Początkowy nakład wynosił 500 szt.

Ponieważ chcieliśmy, aby nasza gazetka była oficjalnym organem prasowym Rady Sołeckiej, zarejestrowaliśmy ją w Sądzie Rejestrowym w Warszawie. Zakres informacji zamieszczanych w biuletynie po gorącej dyskusji Rada Sołecka określiła jasno: „Przystanek Zalesie” będzie miesięcznikiem i będzie zajmował się tylko sprawami mieszkańców, organizacji i instytucji zalesiańskich oraz informacjami z prac Gminy Piaseczno.

Jaki ma być „Przystanek Zalesie”?

Wiedzieliśmy, że powinien być przyjazny dla mieszkańców i zawierać konkretne treści. „Przystanek Zalesie” powinien być także od samego początku szeroko dostępny w naszej miejscowości oraz w Internecie. I to się chyba udało, biuletyn jest dostarczany do ok. 25 placówek

Naszą gazetkę można przeczytać również na stronach: zalesie-gorne.eu; zalesie-gorne.pl; powiat-piaseczynski.info; naszepiaseczno.pl; piaseczno4u.pl.

Aktualności z Piaseczna można obejrzeć na stronie: itvpiaseczno.pl. Informacje z Zalesia również na www.tvzalesie.pl

WYDAWCA: RADA SOŁECKA ZALESIA GÓRNEGO. **Redagują:** Magdalena Kamińska (tel. 729 148 683) wraz z zespołem.

Adres redakcji: 05-540 Zalesie Górne, ul. Porannej Zorzy 1. **Mail:** magda.kaminska85@wp.pl.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania nadsyłanych tekstów. Nakład 800 egz. **Druk i famanie:** www.studiofuria.com.pl. **Pomoc** Klub Seniora

handlowych i usługowych w Zalesiu i okolicy. Obecny nakład papierowy to 800 egzemplarzy. Jesteśmy od początku obecni na stronach internetowych, aktualnie na 5, a liczba naszych czytelników w necie przekracza 3 tys. Jest to możliwe dzięki wielu ludziom dobrej woli. Dziękujemy serdecznie właścicielom sklepów i administratorom stron internetowych, zarówno zalesiańskich jak i piaseczyńskich, na których jest zamieszczany nasz biuletyn. Stałej pomocy udziela nam zalesiański Klub Seniora, który często pomaga nam składać kolejne numery gazetki. W ten sposób nasz biuletyn jest gazetką mieszkańców – robimy go dla mieszkańców i z ich pomocą.

Od początku istnienia Funduszu Sołeckiego podkreślamy jego wagę i możliwości jakie nam daje. Publikujemy doroczne projekty Funduszu i sprawozdania z jego wykonania. Ważne jest dla nas informowanie o ważnych wydarzeniach, spotkaniach, imprezach kulturalnych oraz sukcesach głównie naszych najmłodszych mieszkańców. Wierzymy, że oprócz przekazywania informacji nasza gazetka spełnia funkcję integracyjną wśród mieszkańców. Najważniejsze informacje o tym, co się dzieje w naszej wsi, do każdego numeru gazetki przygotowuje pani Sołtys. Jednoosobową redakcję zawsze stanowi Naczelny, który przypomina o terminach, prosi o teksty, zbiera materiały i dokonuje ich selekcji i wysyła do Studia Furia. Tam odbywa się skład, łamanie i druk gazetki.

Chcąc zwiększyć atrakcyjność naszego przekazu o sprawach Zalesia i okolic postanowiliśmy od początku zapraszać do współpracy reprezentantów środowiska: przedstawicieli szkół, organizacji społecznych i instytucji z naszego terenu. Już pod koniec 2009 roku współpracowała z nami na stałe grupa 10 osób. To dobrze wpłynęło na wartość i różnorodność treści w naszej gazetce.

Jesteśmy dla Czytelników

Kiedy tworzyliśmy „Przystanek Zalesie” targały nami pytania i wątpliwości: czy będzie zainteresowanie gazetką, czy dotrzemy do mieszkańców, jaka będzie reakcja społeczna na zamieszczane treści, czy wytrzymamy presję mieszkańców i ich oczekiwania?

Dziś mam odczucie, że „Przystanek Zalesie” wpisał się w lokalną społeczność i w pewnym stopniu jest jej reprezentantem. Systematycznie, co miesiąc docieramy do mieszkańców z 800 egzemplarzami papierowymi oraz przez strony internetowe. To powoduje, że czyta nas sporo zalesian, także tych pozostających poza Zalesiem a nawet poza granicami kraju. Od początku wielką satysfakcją były dla mnie wszelkie opinie, uwagi i komentarze wypowiedziane przez Czytelników w czasie spotkań na imprezach albo w sklepowej kolejce. Niektórzy z mieszkańców zbierają roczniki gazetki mówiąc, że to rodzaj kroniki Zalesia. To bardzo miłe, ale mamy już w naszej bibliotece ogólnodostępne, papierowe archiwum gazetki, a Magda Kamińska stworzyła archiwum internetowe dla wygody użytkowników sieci.

Ponadto doczekaliśmy się jako redakcja ciekawej korespondencji. Jedna z Czytelniczek z Warszawy (wcześniej zalesianka), kilka lat temu przysłała do nas odręcznie napisany list odnoszący się na 20 stronach do najważniejszych spraw Zalesia, w tym zachowania czystości środowiska. Inna Czytelniczka, mieszkająca obecnie w Jeleniej Górze, opisała dla nas swoje bezcenne wspomnienia z udziału w uroczystości pożegnania trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego na zalesiańskiej stacji PKP w maju 1935 roku.

Naszą gazetkę zauważyły także władze Mazowsza przyznając Sołectwu Zalesie Górne w 2012 roku I nagrodę w konkursie na najaktywniejsze sołectwo – uznając „Przystanek Zalesie” za najlepszą inicjatywę spo-

łeczną poprzedniego roku w woj. mazowieckim. Przyznana nagroda w postaci sprzętu audio została przekazana przez Radę Sołecką dla Klubu Seniora i Klubu Kultury. Kolejnym, znaczącym wyróżnieniem było wpisanie w 2016 r. „Przystanku Zalesie” przez Krajowe Stowarzyszenie Sołtysów do podręcznika promującego w całym kraju dobre praktyki działań społecznych w sołectwach.

W trakcie wszystkich lat pracy nad tworzeniem naszej gazetki mieliśmy silne poczucie odpowiedzialności i swoistej misji społecznej – czy udało się nam to zrealizować, niech ocenią nasi Czytelnicy. Niniejszy tekst nie wyczerpuje całej historii „Przystanku Zalesie”, stanowi właściwie tylko jej przyczynek, ale sądzę, że inspirujący.

Z kronikarskiego obowiązku przypomnę, że kierowałem „Przystankiem” od jego powstania czyli od maja 2008 r. do maja 2012 r. Potem stery biuletynu przejęła Ewa Kamińska-Sobczak, kolejnym naczelnym został Łukasz Kamiński, a obecnie „Przystankiem Zalesie” kieruje Magdalena Kamińska.

Przypominając w skrócie historię gazetki pozostaję z nadzieją, że będziecie Państwo dalej naszymi Czytelnikami.

Andrzej Szczygieski



Fot. M. Zdrojewska

Zmiany w Funduszu Sołeckim w ciągu ostatnich 9 lat

Podstawą prawną Funduszu Sołeckiego jest Ustawa z 2009 roku z późniejszymi zmianami, która pozwoliła naszemu Samorządowi podjąć Uchwałę o Funduszu Sołeckim.

Jest on częścią budżetu Gminy. O ich uruchomienie sołtysi zwracają się do burmistrza. To na co w danym roku zostaną przeznaczone środki ustalają mieszkańcy podczas zebrania. Muszą być one zgodne z zadaniami własnymi Gminy.

Dzięki Funduszowi Sołeckiemu dużo zmieniło się w naszej miejscowości.

W pierwszym roku funkcjonowania Funduszu tj. w 2010 postanowiliśmy:

- zmienić wygląd starego boiska na Domance, czyli leśnej polany z dwoma żardzewiałymi bramkami. Pojawiły się nowe bramki piłkarskie, ławki z półbala, kosze na śmieci, stół do ping ponga, siatka odgradzająca boisko od ulicy oraz wiata;
- ustawione zostały pierwsze nowe ławki i kosze przy ul. Pionierów i Wiekowej Sosny;
- zakupiliśmy ekran na pokazy plenerowe i materiały do zajęć dla dzieci w Świetlicy;

- zaczęliśmy współfinansować organizowane przez nas imprezy integrujące mieszkańców;
- rozpoczęliśmy wydawanie Biuletynu Informacyjnego „Przystanek Zalesie”. Pod koniec 2008 roku wyszły tylko pierwsze trzy numery, które sfinansowali z własnej kieszeni członkowie rady sołeckiej.

W drugim roku istnienia

Funduszu Sołeckiego, tj. w 2011:

- wydawaliśmy coraz bardziej popularny nasz miesięcznik „Przystanek Zalesie”;
- doposażaliśmy powstały dzięki Funduszowi plac zabaw na boisku Hubertus. Nazwaliśmy go Hubercikiem;
- na boisku Domanka pojawił się kosz do koszykówki;
- kupiliśmy nowe ławki i kosze; urządziliśmy plac edukacyjno-promocyjny przy stacji PKP;
- doposażyliśmy Świetlicę przy ul. Jelonka w materiały do prowadzenia zajęć;
- wspieraliśmy rzeczowo takie spotkania integracyjne jak: piłkarski turniej halowy, Jarmark Hubertowski, Święto Piezonego Ziemniaka;
- kupiliśmy taczki, grabie, łopaty, miotły, podkaszarkę spalinową do sprzątnięcia naszej wsi.



W 2012 roku

uruchomiliśmy środki na:

- doposażenie boiska sportowego Hubertus w materiały do budowy lodowiska, oraz tzw. ruchomy most i podciąganie na prętach;
- ustawiliśmy stojaki na rowery przy stacji PKP i Świetlicy przy ul. Jelonka;
- pojawiła się pierwsza duża tablica ogłoszeniowa z drewna;
- wspieraliśmy grupę osób niepełnosprawnych;
- organizowaliśmy w dalszym ciągu spotkania mieszkańców na Pieczonym Ziemniaku i Jarmarku Hubertowskim;
- kupiliśmy trofea i nagrody dla naszych mieszkańców biorących udział w zawodach sportowych, kulturalnych w naszej miejscowości;
- sprzątaliśmy wieś, sfinansowaliśmy worki, rękawice, łopaty i grabie.

W 2013 roku kontynuowaliśmy zadania z poprzedniego roku czyli:

- kupiliśmy kolejne trzy duże tablice informacyjno-ogłoszeniowe;
- wydawaliśmy nadal nasz biuletyn;
- doposażaliśmy plac zabaw w kolejną zabawkę - zjeżdżalnię;
- uczestniczyliśmy w zajęciach dla dzieci w czasie ferii – finansowaliśmy np. warsztaty bębniarskie;
- zamówiliśmy banery z nazwami plac zabaw Hubercik i plac sportowo rekreacyjny Domanka;
- doposażyliśmy Świetlicę w materiały do prowadzonych zajęć;
- dofinansowaliśmy spotkania integracyjne mieszkańców takie jak:



Święto Piezzonego Ziemniaka, Jarmark Hubertowski, Sztukatorzy, Spotkania z Pieśnią, Turnieje Szachowe;

- sprzątałyśmy wieś kupując benzynę, nożyce, grabie.

W roku 2014 kontynuowaliśmy zadania z ubiegłego roku oraz:

- kupiliśmy namiot do celów organizacji wystaw plenerowych i spotkań integracyjnych;
- kupiliśmy rzutnik dla Świetlicy, jako pomoc w spotkaniach informacyjnych;
- zwiększyliśmy nakład naszego Przystanku Zalesie.



W roku 2015 :

- została kupiona scena, w którą wyposażyliśmy naszą Szkołę. Jest ona zawsze udostępniana mieszkańcom na spotkania integracyjne;
- finansowane były liczne warsztaty (ceramiczne, teatralne) dla dzieci;
- kupione zostały przyrządy do ćwiczeń siłowych, które zostały umieszczone na boisku Hubertus;
- doposażyliśmy Świetlicę w materiały do zajęć;
- powstały plakaty, banery promujące naszą miejscowość;
- Fundusz Sołecki wspierał działalność klubu seniora i stowarzyszenia osób niepełnosprawnych „Razem Lepiej”;
- W dalszym ciągu finansowaliśmy druk i wydawanie „Przystanku Zalesie”.

W roku 2016:

- Wydawaliśmy biuletyn w nakładzie 800 szt./miesiąc;
- Doposażaliśmy Klub Kultury w sprzęt do zajęć gimnastyczno-korekcyjnych dla mieszkańców oraz w materiały do zajęć pozaszkolnych;

- Współfinansowaliśmy wydanie albumu Macieja Zadrąga „Ulicami Zalesia”.

W roku 2017:

- kontynuowaliśmy zadania z ubiegłego roku
- w ramach doposażenia Klubu Kultury odnowiliśmy ławki w amfiteatrze na boisku klubu i wyposażyliśmy w wykładzinę salę, w której spotykają się osoby niepełnosprawne;
- aby sprawniej sprzątać, kupiliśmy dmuchawę spalinową do liści ;
- plac zabaw wyposażyliśmy w tzw. tyrolkę czyli zjeżdżalnię na linie;

Rok 2018 jest kontynuacją lat ubiegłych

- na boisku Domanka jest karuzela dla dzieci. Będzie ściana wspinaczkowa.
- kupujemy ławki i 10 koszy na śmieci na ulice;
- zamawiamy uchwyty do flag na latarnie uliczne i flagi – w sumie 50 sztuk, które powiesimy przy ul. Parkowej, Leśnych Boginek, Jesionowej;

- zamawiamy również maszt, który ustawimy przy kamieniu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dzięki Funduszowi Sołeckiemu boisko Domanka zmieniło oblicze. W świetlicy przy ul. Jelonka prowadzone były zajęcia, które przyciągały dzieci i młodzież. Po przeprowadzce do Klubu Kultury przy Białej Brzozy zajęcia są już w rozszerzonej formie. Mamy plac zabaw i siłownię zewnętrzne. Flag na latarniach zazdrościły nam inne wsie, które wzięły z nas przykład. Ławki drewniane, te przenośne, służą miesz-

kańcom podczas spotkań integracyjnych. Cały czas zwiększamy liczbę ławek i koszy ulicznych.

Wieś jest czystsza dzięki możliwości zakupu urządzeń do sprzątnia ulic, placów.

Spotkań integracyjnych mieszkańców przy muzyce, wystaw plenerowych pod namiotami, oświetlenia ulicy Leśny Zaulek – tego nie było przed dziewięciu laty.

Opracowała
Sołtys Ewa Molenda-Stroińska
Zdjęcia Magda Zdrojewska



Razem kluczem do lepiej

Pisząc o początkach Grupy Razem Lepiej należy cofnąć się w czasie. W 2008 roku Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Piasecznie uruchomił program „OPS jako Centrum Aktywności Lokalnej”. Zakłada on pracę z grupami społecznymi bądź całymi społecznościami lokalnymi. Celem jest integracja i aktywizacja życiowa różnych środowisk. Wtedy powstał w Zalesiu Górnym m.in. Klub Seniora.

Na początku 2010 roku pojawił się pomysł na objęcie tym programem osób niepełnosprawnych. Z naszych obserwacji (mojej i pani Bogusi Meissner) wynikało, że na terenie Zalesia Górnego, Jesówki i Wólki Kozodawskiej mieszka wiele osób niepełnosprawnych skazanych na stały pobyt w domu.

Działające w Zalesiu Dolnym Warsztaty Terapii Zajęciowej mają organiczną liczbę miejsc i nie spełniają oczekiwań wszystkich osób niepełnosprawnych, zwłaszcza tych z niepełnosprawnością ruchową. Musiałymy wnikliwie rozeznaczyć problem, by nasze działania odpowiadały realnym potrzebom osób niepełnosprawnych. Tak więc wiosną 2010 roku odwiedziłyśmy w domach 30 osób niepełnosprawnych. Przeprowadziłyśmy ankietę. Najistotniejszą dla nas informacją wynikającą z tych spotkań była wyrażona chęć do wspólnego spędzania czasu i gotowość do włączenia się w działalność na rzecz osób niepełnosprawnych.

Zaplanowaliśmy pierwsze spotkanie na 15 maja 2010 roku. Do zalesiańskiego Gimnazjum zaprosiliśmy osoby niepełnosprawne z rodzinami. Gościliśmy również Panią Sołtys Ewę Molendę-Stroińską, ówczesnego Kierownika Klubu Kultury - Pana Andrzeja Szczygielskiego, Pełnomocnika Burmistrza ds. Osób Niepełnosprawnych - Pana Michała Sawickiego. W prowadzeniu tego spotkania wspierał mnie Pan Paweł Jordan - prezes Stowarzyszenia BORIS. Omówiliśmy wyniki ankiet, szukaliśmy wspólnie pomysłów na naszą działalność. Wybraliśmy zespół koordynacyjny i ustaliliśmy termin kolejnego spotkania. Było to ognisko na boisku Domanki. Wtedy demokratycznie wybraliśmy nazwę dla naszej Grupy: RAZEM LEPIEJ.

W moim odczuciu faktycznie razem jest lepiej spędzać czas, razem lepiej smakują lody w kawiarence, razem lepiej wyjeżdża się do Warszawy na spektakl

teatralny, na wycieczkę „w Polskę”. Razem kluczem do lepiej.

2010 rok, to już niezliczona ilość spotkań integracyjnych, różnego rodzaju zajęć z rękodzieła, wernisaze i własne stoisko na Jarmarku Hubertowskim, wiele obejrzanych przedstawień w teatrze i seansów w kinie. Każdego roku udawało się nam pojechać na całodniową wycieczkę i zwiedzać ciekawe miejsca.

Oczywiście nieustannie musimy mierzyć się z pokonywaniem barier: tych architektonicznych i tych tkwiących w nas. Jednak cieszy mnie, że nawet jeśli ta walka

bywa nierówna, to jest przez zainteresowanych podejmowana z determinacją. A z perspektywy osoby od lat związanej z pomocą i polityką społeczną cieszy mnie, że pierwotne pomysły i założenia z 2010 roku są realizowane: środowi-



ska osób niepełnosprawnych z Zalesia Górnego, Jesówki i Wólki Kozodawskiej prężnie się integruje, osoby niepełnosprawne wyszły z izolacji. Wciąż pojawiają się działania samopomocowe, osoby niepełnosprawne w społeczności lokalnej są postrzegane jako liczna i „silna” grupa.

Należy w podsumowaniu zaznaczyć, że wszystko to było możliwe dzięki przychylności i wsparciu Pani Dyrektora MGOPS w Piasecznie Pani Barbarze Klukiewicz-Matuszczak, Kierownikowi Klubu Kultury - Panu Andrzejowi Szczygielskiemu, Sołtys Zalesia Górnego - Pani Ewie Molendzie-Stroińskiej, ówczesnemu Koordynatorowi Młodzieżowego Klubu Wolontariusza - Pani Wandzie Szczygielskiej. Przy składaniu podziękowań nie można pominąć oczywiście Pana Łukasza Kamińskiego, Wojciecha Kaczorowskiego, Michała Sawickiego, Bogusi Meissner oraz młodych wolontariuszy z naszego Gimnazjum i harcerzy ze Szczepu Watra. Na zrozumienie, wsparcie i pomoc ze strony tych osób zawsze mogliśmy liczyć.

Poniżej podpisana, mimo, że zawodowo przeniosła się w inne obszary, zawsze z czułością i rozrzewnieniem wspomina tamte czasy i życzy osobom niepełnosprawnym, aby nie zwalniali tempa!

Justyna Mazurek, MGOPS w Piasecznie

Wreszcie przyjazne Zalesie

**Pamiętam jak dziś... kilka lat temu książkę wypożyczałam przy schodach budynku.
Oczywiście wcześniej, telefonicznie prosiłam bibliotekarkę
o wyniesienie kilku książek na zewnątrz.**

Spotkało mnie kiedyś coś miłego a zarazem świadczącego o tym, że hasło „pomocna dłoń” nie jest w Zalesiu czymś głośliwym. Kiedyś z wielkim trudem życzliwi ludzie wnieśli mnie do budynku biblioteki. Jakie to było szczęście, że mogłam wreszcie znaleźć się wśród regałów z książkami. To była taka swoista podróż, której początkiem była ludzka wrażliwość.

No i była jeszcze szkoła. Kompletnie dla mnie niedostępna. Każdego dnia przez osiem lat pokonywałam kilkadziesiąt schodów.

Do szkoły przyjeżdżałam rowerem, takim trzykołowym i nim musiałam pokonać schody, które prowadziły do zewnętrznych drzwi budynku. Pochylni nie było. Były zwykłe deski, na które wjeżdżałam. Pomagali mi w poko-



nywaniu tej bariery rodzice. Początkowe nauczanie odbywało się w jednej sali, a apele, czy występy na piętrze w sali rekreacyjnej. Wtedy z pomocą przychodzili koledzy ze starszych klas i po prostu mnie tam wnosili.

Od czwartej klasy każdego przedmiotu uczyliśmy się w innej pracowni. I wtedy w moim życiu pojawiły się kolejne schody... Pracownie były rozmieszczone na różnych piętrach. Pochylni w budynku też nie było, a o windzie mogłam pomarzyć. Ale zaradził temu mój dziadek – złota rączka. Zrobił najazdy na schody. A dzięki temu, że były składane na co dzień nikomu nie przeszkadzały.

Dzięki dziadkowi mogłam razem z rówieśnikami uczęszczać do szkoły podstawowej. Kiedy dziś patrzę na obecny budynek, dochodzę do wniosku, że o wiele łatwiej byłoby funkcjonować w takiej szkole gdyby była winda. No i swoisty dla mnie cud: przy wejściu nie ma schodów ani wysokiego progu.



Cieszą też utwardzone ulice i chodniki, których coraz więcej i o które tak uparcie walczyliśmy. Wzrosła nasza możliwość poruszania się i jest bezpieczniej. To dla osób poruszających się na wózku wielka wartość. Możemy w miarę normalnie i aktywnie żyć. Duża zmiana, bo jeszcze niedawno, osoba patrząca na świat z perspektywy wózka inwalidzkiego, mogła pomarzyć o spacerze wczesną wiosną. Roztopy dawały się we znaki.

Dostępne dla nas od niedawna też są inne miejsca użytku publicznego. Dziś swobodnie wjeżdżam po rampie do biblioteki, czy klubu kultury.

Dzięki tej dostępności, która z każdym rokiem się zwiększa, w naszym Zalesiu częściej widzimy osoby z różnymi dysfunkcjami. Wreszcie zaczynamy czuć się bezpiecznie na swoim terenie.

10 lat to niby tak niewiele. A jednak. Tyle ważnych dla niepełnosprawnych zmian!

Magdalena Kamińska



Rada Seniorów, a przyszłość Zalesia

Stajemy się coraz starszym społeczeństwem. Szacunkowe dane mówią, że w Polsce w wieku 60+ jest już ponad 20% społeczeństwa. Seniorów coraz bardziej widać i słychać.

Jesteśmy w dalszym ciągu prężną grupą, zatem coraz głośniej domagamy się, by traktowano nas i nasze projekty, pomysły, zamierzenia poważnie. Dlatego tak ważna jest platforma współpracy i rozmowy nie tylko z ludźmi z naszego środowiska, w którym mieszkamy ale także z samorządowcami: burmistrzem i radnymi. Udało się tę ideę zrealizować.

Władze samorządowe Piaseczna dostrzegły tę wyjątkową energię i zaproponowały seniorom, by stali się ich doradcami. To nam właśnie

Rada Miejska do współpracy odlegowała dwoje Radnych - Ewelinę Wójcik i Jerzego Mościckiego.

Jesteśmy organem doradczym, konsultacyjnym i inicjatywnym wobec lokalnych władz. Nie jesteśmy jednak skostniali ani sformalizowani. Mamy na uwadze prawdziwe problemy seniorów, którymi sami jesteśmy i wśród których obracamy się na co dzień. Chcemy i jesteśmy na te problemy wrażliwi.

Co robimy? Otóż w tej kadencji wyznaczyliśmy sobie trzy najważniejsze cele działań naszej rady:

czął akcję wydawania mieszkańcom gminy Ogólnopolskiej Karty Seniora, która upoważnia do zniżek w 30 punktach na terenie Gminy (w tym na basenie) i 1200 w Polsce. Z inicjatywy PRS powstaje również pierwszy miejski klub seniora w Piasecznie oraz pierwszy w powiecie Dom Dniennego Pobytu.

Rada Seniorów jest aktywna

Dzięki Fundacji Zaczyn uczestniczyliśmy w 3 dniowym szkoleniu w Białobrzegach. Spotkaliśmy się też z seniorami z innych miejscowości. Wzięliśmy udział w Paradzie Seniorów „Dojrzały Wspaniały” i wielu innych imprezach kulturalnych i patriotycznych w mieście i gminie.

Aby kontakt z mieszkańcami niezrzeszonymi był możliwy, członkowie PRS pełnią dyżury w Urzędzie Gminy. Dla niekorzystających z internetu w UG ustawiono skrzynkę kontaktową, do której można wrzucić listy z opisanymi swoimi problemami.

Tyle o Radzie Seniorów. Nasza przyszłość zależy od nas samych. Wciąż jest dużo niezłatwionych spraw. Głośno będziemy mówić, o tym co nas boli i co nam doskwiera. Oczekujemy wysłuchania, rozmowy i uwagi.

Zrozumienie będzie arką przysięgi między wszystkimi pokoleniami.

Nina Wierzbicka



archiwum UMIG Piaseczno

odpowiada, bo to my chcemy decydować, co dla nas jest dobre. Nie zawsze bowiem widziany przez urzędników świat jest realny.

I stało się

Na początku czerwca 2017 roku uchwałą Rady Miejskiej w Piasecznie powołano Piaseczyńską Radę Seniorów (PRS). 12 organizacji społecznych dostały zadanie: wytypować do rady po dwóch przedstawicieli. Zalesiański Klub Seniora „Złota Jesień” postawił na Barbarę Tobiasz i Ninę Wierzbicką.

Radni działają społecznie. Jest ich wielu, bo 24. Grupę wspiera asystent burmistrza Krzysztof Kasprzycki, który zainicjował i przeprowadził proces tworzenia PRS.

- utworzenie przez gminę Piaseczno domu dziennego pobytu dla osób starszych
- aktywizowanie seniorów w zajęciach oferowanych przez organizacje senioralne
- rozszerzenie usług medycznych dla seniorów w ramach NFZ

Aby skutecznie to zrealizować, powołaliśmy 6 zespołów roboczych, które zajmują się zagadnieniami opieki społecznej, prawnej (dot. Ogólnopolskiej Karty Seniora), zdrowotnej i rehabilitacyjnej. W zasięgu naszego działania jest też: kultura, sztuka, edukacja, opieka fizyczna. Ważny jest dla nas zespół kontaktów z młodzieżą.

Zespół opieki prawnej po konsultacjach ze specjalistami rozpo-



Fot. M. Zdrojewski

Jubileusz

Setne wydanie „Przystanku”
zbiega się z 10-leciem
działalności Klubu Seniora
w Zalesiu Górnym, więc na
początek trochę historii.

Analiza potrzeb i zasobów Zalesia Górnego, wykazała iż: w środowisku nie ma dla osób starszych żadnej propozycji zagospodarowania czasu wolnego, spotkań integracyjnych, edukacyjnych. Z indywidualnych rozmów z osobami starszymi wynikało, że czują się izolowani, samotni, nie potrzebni, ale mający dużo chęci do działania i zaistnienia w środowisku. Była więc wielka potrzeba „zagospodarowania” energii i doświadczenia tej grupy osób. Dobrym rozwiązaniem było by utworzenie Klubu Seniora.



Przychylność Dyrektora ZOZ i Kierownika Ośrodka Zdrowia w Zalesiu Górnym pozwoliła na wykorzystanie sali pod Ośrodkiem Zdrowia na spotkania Seniorów. 5 czerwca odbyło się spotkanie osób zainteresowanych powstaniem klubu seniora. Wszyscy powiedzieli TAK, i tak powstał pierwszy w strukturach Ośrodka Pomocy Społecznej w Piasecznie - Klub Seniora w Zalesiu Górnym „Złota Jesień”. Od stycznia 2017 r. miejscem spotkań seniorów jest Klub Kultury w Zalesiu Górnym ul. Białej Brzozy 3.

Celem Klubu Seniora jest aktywizacja i integracja mieszkańców naszej miejscowości, zapobieganie



wykluczeniu społecznemu osób starszych i niepełnosprawnych, zacieśnienie więzi społecznych, środowiskowych, rodzinnych, promowanie działań na rzecz społeczności lokalnej, edukacja.

Ważnym elementem pracy Klubu są działania samopomocowe. Członkowie Klubu służą sobie pomocą, wspierają się. Zakres działań to: spotkania integracyjne, spotkania z ciekawymi ludź-

mi, wyjazdy do teatru, muzeum, na wycieczki, udział w uroczystościach i spotkaniach organizowanych przez inne organizacje i instytucje, współpraca z Radą Sołecką, Gazetą Sołecką „Przystanek Zalesie” instytucjami kościelnymi, organizacjami pozarządowymi, harcerskimi, wolontariuszami. Od 10 lat w każdym roku odbywa się wiele spotkań organizowanych przez Klub i przy współudziale Klubu, nie tylko w siedzibie klubu, ale również w instytucjach zaprzyjaźnionych, partnerskich. Klub Seniora w Zalesiu Górnym jest miejscowym centrum aktywności, zauważonym przez władze, instytucje, organizacje i liczną rze-

szę mieszkańców Zalesia Górnego i okolicznych miejscowości. Jest liderem działań społecznych. Dla zalesiańskich seniorów „jesień życia”, nie oznacza bierności, samotności, stagnacji, a wręcz przeciwnie, to czas poznawania historii, kultury, zabytków, uroków naszego kraju, realizacji własnych pasji i marzeń, udział w życiu społecznym, kulturalnym, obywatelskim. Nasze działania mają sprawić, żeby to były złote lata.

14 czerwca 2018 roku odbyła się mała uroczystość z okazji Jubileuszu 10-lecia. Uczestniczyli w niej przedstawiciele instytucji i organizacji, które mają wpływ na codzienne funkcjonowanie Klubu. **Wszystkim, dzięki którym seniorzy mogą aktywnie spędzać czas, realizować plany, pomysły dziękujemy za współpracę i wsparcie.**

Bogusława Meissener



Fot. M. Zdrojevska

Książki, audiobuki, filmy

Biblioteka w Zalesiu Górnym to nowoczesna, dobrze wyposażona, przestronna placówka, która stworzyła odpowiednie warunki dla każdego czytelnika. Dysponujemy czterema stanowiskami komputerowymi z bezpłatnym dostępem do Internetu, mamy wyodrębniony pokój dostosowany do potrzeb najmłodszych, osobną strefę dla młodzieży oraz dużą przestrzeń dla dorosłych.



Oferujemy naszym czytelnikom bogaty księgozbiór liczący ok. ok 14 tys. woluminów. Oprócz książki tradycyjnej można u nas wypożyczać audiobooki i filmy.

Biblioteka to miejsce przyjazne dla wszystkich mieszkańców, w którym mogą realizować swoje zainteresowania, twórczo spędzać wolny czas, zdobywać wiedzę oraz korzystać z różnych form rozrywki.

W I półroczu 2018 roku zorganizowaliśmy lekcje i wycieczki biblioteczne, prowadziliśmy warsztaty szydełkowania a najmłodsi uczyli się poprzez gry i zabawę języka angielskiego. Gościliśmy wiele znanych i ciekawych osób. W lutym odwiedził nas autor książek o piłkarzach i piłce nożnej Jarosław Kaczmarek, który wcielając się w rolę komentatora sportowego opowiadał o swoich książkach. W marcu odbyło się spotkanie autorskie z Ewą Kołodziejczyk, która promując książkę „Czicz jaszczurka z Karaibów” pomaga podopiecznym Fundacji Żar Serca. Również w marcu gościliśmy autorkę ponad trzydziestu książek dla dzieci i młodzieży Re-

natę Piątkowską. Maj – miesiącem bibliotek, książek i czytelnictwa to była wspaniała okazja by zachęcać mieszkańców do odwiedzenia biblioteki. 14 maja była u nas autorka monografii artysty malarza Jana Sokołowskiego – Mirę Walczykowską. Uczestnicy tego spotkania mieli wspaniałą okazję poszerzenia swojej wiedzy z historii sztuki. Pani Mira wyświetlając slajdy z pasją opowiadała o życiu i twórczości tego prawie zapomnianego artysty, autora wielu projektów malarstwa monumentalnego oraz polichromii ściennych, mozaik i paneau. Spotkaniu towarzyszyła promocja bogato ilustrowanej książki „Jan Seweryn Sokołowski”, która zawiera m.in. katalog wszystkich dzieł artysty, zarówno z malarstwa sztalugowego jak i prace monumentalne.

W środę 23 maja w bibliotece odbył się wernisaż prac zaprzyjaźnionej z nami nieformalnej grupy Światłocien a 25 maja odbyło się spotkanie ze znaną i cenioną aktorką Teresą Lipowską, podczas którego promowaliśmy książkę „Nad rodzinnym albumem”.

Również w maju ruszył kurs dla osób 50+ organizowany w ramach projektu „O finansach w bibliotece”, gdzie było można zdobyć wiedzę na wiele tematów dotyczących ekonomii i finansów. Nasi kursanci dowiedzieli się o tym, jak bezpiecznie wykonać przelew przez Internet, jak dobrze zarządzać budżetem domowym, czym sugerować się przy wyborze banku, jakie mają prawa dokonując zakupu przez Internet itp.

W piątek 8 czerwca czekała na wszystkich moc atrakcji z oka-

zji Nocy Bibliotek. Rozpoczęliśmy spotkaniem z Danielem Muniowskim, znawcą Harry’ego Pottera, prowadzącym kanał Strefa Czytacza. Daniel opowiadał o jedzeniu opisanym w cyklu powieści J.K. Rowling, a swoją wiedzą zadziwił i zachwycił wszystkich. Następnie przyszedł czas na czytające rodziny. Pod okiem Magdy Olszewskiej rodzice i dzieci zabawiali publiczność krótkimi tekstami z morałem autorów wielkich: Mickiewicza i Fredry. Następnie sala multimedialna zamieniła się w kino i można było zającając popcorn obejrzeć film „Tarataty”. Późnym wieczorem ponownie wkroczyliśmy do świata Harry’ego Pottera. O 21.00 rozpoczął się escape room, w którym uczestnicy musieli wykazać się sprytem, wiedzą i znajomością powieści.

Nasza biblioteka podąża za potrzebą czasów. Różne akcje okołoliterackie uświadamiają, że literatura, sztuka, film i teatr – to w świecie kultury jedność, która otwiera naszemu umysłowi i naszej wrażliwości najróżniejsze drzwi. To nasze zadanie. Będziemy wciąż otwierać wiele drzwi.

Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia naszej placówki

Danuta Wiśniakowska



Zrozumieć Zalesie

Zrozumieć Zalesie, to z pewnością dla każdego z nas oznacza coś innego, osobistego.

To chyba szerzej, to zrozumieć swoje miejsce, ale i rolę w świecie, uwzględniając specyfikę miejsca, gdzie przyszło nam żyć, niezależnie czy z wyboru, czy z przypadku.

A specyfika tego miejsca, to urok leśnych posesji, więcej ciszy i śpiew ptaków, to własny pies i kominek, to odrobina chłodu i mnóstwo cienia po obecnych letnich powrotach z Warszawy.

To „WISŁA”, która dla mnie jest żywą namiastką ukochanych Mazur i miejscem psychicznego relaksu i wypoczynku. Niedocenione miejsce, polecam wszystkim.

To doskonała obecna konsumpcja, albo pierożki, albo „paperdele z kurczakiem” po drugiej stronie ulicy i nawet „za torami” doskonałe dania w Pizzerii.

Zrozumieć Zalesie to widzieć ogrom pozytywnych zmian, które zaszły w ciągu ostatnich lat. Patrzymy pozytywnie i wspominamy tylko jesienne i wiosenne błota na Leśnych Boginek, Tęczowej i stu innych ulicach i nie-ulicach.

Specyfika naszego miejsca, to ludzie. Często też mojego pokolenia 60 latków, dla których „praca społeczna” i praca dla społeczności nie jest wstydem, a wręcz przeciwnie, jest świadomym podejmowaniem trudu bez oczekiwania nagrody.

Zrozumieć Zalesie, to docenić wysiłek wszelkich osób i grup ludzi, którzy widzą sens gromadzenia się w celu realizacji wspólnych pasji i zainteresowań.

Mieści się tu wszystko. Od prężnie działającego (bliskiego mi) Harcerstwa i „Zuchostwa”, poprzez wszelkie grupy kościelne i śpiewanki u Basi i Stanisława, artystyczne zajęcia u Leszka, obowiązkowy Hubertus i Pieczony Ziemiak, wszelkie małe nieformalne spotkania łączące ludzi przy herbacie, kawie czy małym jasnym.

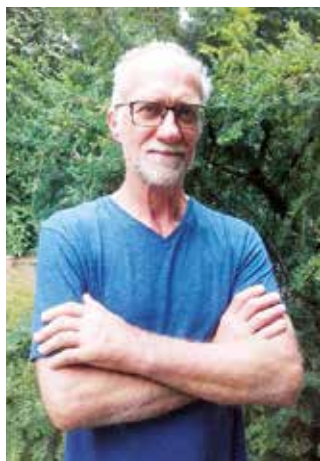
Zrozumieć Zalesie, to uszanować to wszystko i aktywnie uczestniczyć, świadomie wspierać dobre lokalne inicjatywy i umożliwić im dalszy rozwój i przetrwanie trudnej zimy.

Myślę, że dzięki tylu dobrym rzeczom dziejącym się w naszym Zalesiu, tyle ślicznych dziewczyn i tylu dorosłych już facetów wraca do nas po szkołach, po studiach i pewnie wie, do czego wraca, coś ich przyciąga, bo coś dobrego dostali.

I chyba ważne jest zadanie sobie pytania, którego nigdy sobie nie zadawałem: „jak zrozumieć Zalesie”, co mam tutaj dobrego z czego korzystam a nie doceniam, nie uważam. A może i mogę coś jeszcze dać z siebie.

Dobrze żyć w Zalesiu.

Jacek Dulny



Telewizja Zalesie nie ma ambicji, by być czwartą władzą. Nie znaczy to oczywiście, że nie chcemy wpływać na rzeczywistość. Tak – będziemy to robić, ale tylko po to, by ją zmieniać na lepsze. Zatem nie wchodzimy w układy – ani te polityczne, ani te towarzyskie. Jesteśmy pośrodku, obiektywni i uważnie patrzący na to, co się dzieje.

Tak napisałam w „Przystanku Zalesie” 4 lata temu, kiedy powstała nasza telewizja. Udało się to utrzymać. To dla nas ważne, bo jesteśmy wolni od wpływów finansowych i ideologicznych.

Jesteśmy trzecim medium w Zalesiu. Podobnie jak nasi koledzy borykamy się z problemem, jak pokazać ponownie powtarzające się rok w rok imprezy.

„Hubertus”, „Sztukatorzy”, czy „Festiwal piosenki dołującej” mają swoją ściśle określoną i stałą stylistykę, zatem powstaje pytanie, jak to zrobić, by było inaczej i by zainteresować widzów. To trudne zadanie. Dlatego często wybieramy po prostu formułę informacyjną. By odnotować i pokazać, że wszyscy niestrudzenie trwają na swoich pozycjach. Zrealizowaliśmy już setki materiałów. Wszędzie jesteśmy przyjmowani z życzliwością. Choć raz tak nie było. Przykre, bo proces kręcenia trwa nieraz wiele godzin. Montowanie dziesiątki. A to nasz czas prywatny. Nasz wolontariat. Łyżka dziegciu. Tak też bywa. Nie zrażamy się jednak.

Jest nas wciąż garstka. Dlatego nie jesteśmy w stanie być wszędzie. Przepraszamy za to. Po prostu zawodowa praca bierze górę nad naszym hobby.

Dalej niestrudzenie będziemy pokazywać naszych wybitnych mieszkańców, utalentowane dzieci i działalność placówek najróżniejszego typu, inicjatywy twórczych osobowości.

Dziękujemy zalesianom za uśmiech na widok naszej ekipy.

Dziękujemy „Przystankowi Zalesie” za nieustające wsparcie.

Życzymy naszemu medialnemu przyjacielowi jeszcze wielu setek wydań. Wszystkiego najlepszego.

Magda Olszewska

Międzynarodowe Święto młodości w Zalesiu

Cofnijmy się do pięknych i słonecznych dni lipca 2016 r. A ściśle 20-25. Zalesie na sześć dni stało się domem gościnnym dla 106 młodych z całego świata.

Nasi w pięknych i oryginalnych koszulkach zalesiańskich ze św. Hubertem. Goście z różnych zakątków świata. Skąd taka grupa osób? Otóż 22 z nich przybyły z Estonii (wraz z 2 księżmi i 1 klerykiem) oraz duża i barwna grupa ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Omanu. Kogo tam nie było? Otóż - pielgrzymi z Filipin, Indii, Pakistanu, Stanów Zjednoczonych, Ekwadoru, Portugalii, Erytrei, Ugandy, Kenii i Syrii - w tym 6 kapłanów i 2 siostry zakonne oraz 1 pielgrzym z Rosji.

Zalesie staje się centrum w naszym całym Dekanacie piaseczyńskim, bo mamy najwięcej gości, a nie jesteśmy największą parafią. To św. Hubert tak działał, bo On ewangelizował szeroki, nawet sobie nieznany świat.



Fot. M. Zdrojewska

Wcześniej były roczne duże przygotowania. Masa spotkań ze sztabem, razem ze starszymi wolontariuszami, oraz z zapraszającymi rodzinami (aż 61 !!!). Wolontariuszy młodych posługiwało aż 43 osoby. Dorosłych wolontariuszy było 23. Sztab powołał sekcje: duszpasterską, językową, zakwaterowania i wyżywienia, kultury i turystyki, medyczną, współpracy z samorządami, szkołami, policją i strażą pożarną, itp.

Cały wysiłek sztabu, wolontariuszy, wielość twórczych pomysłów, pomoc darczyńców, a nawet remonty w domach i domu parafialnym bardzo się opłacił, bo zostaliśmy obdarowani prawdziwym entuzjazmem młodości, świeżej wiary, gorliwych i rzeczywiście bardzo spontanicznych osobowości naszym przemęczonych Gości. Nasi młodzi wolontariusze i pomagający starsi zgotowali wręcz królewskie przyjęcie.

Działo się bardzo dużo. Gorące i entuzjastyczne powitanie już w bramie naszej parafii, poczęstunki, fajne pierwsze rozmowy. Od razu młodych łączył ich język. Nie zabrakło radości, łez szczęścia i radości, braw a nawet tańca. Wszędzie powiewały flagi tych wszystkich narodowości. Uderzała niesamowita gościnność mimo czasu wakacji. Wieczorem w dniu powitania wyjątkowy autorski koncert wolontariuszy, podczas którego panowała niesamowita atmosfera jedności mimo tak wielkich różnic kulturowych. Na koniec pielgrzymi-goście weszli sami spontanicznie na scenę i śpiewali dzieląc się swą radosną piosenką, którą podjęli wszyscy zgromadzeni. Nie zabrakło dzielenia się polską kulturą i historią. Było zwiedzanie Warszawy (muzea, zabytki, Stare Miasto, k-ł Seminarjny). I wyśmienita a zarazem głęboka zabawa podczas wielkiego koncertu na pl. Piłsudskiego, gdzie nasi wiedli prym w tańcach i radości. Była pielgrzymka do Derd (Łazy) i Walendowa, gdzie żyła św. Faustyna. Było poznawanie Zalesia i wycieczka nad nasz zalew. Nie mogło zabraknąć pięknej i głębokiej modlitwy za młodzież i pokój na świecie. I wreszcie szła energia i pomysłowość - to tzw. Dzień Sportu z szaleństwami na boisku wśród salw radości, braw i szczerego śmiechu.

Myszę, że wszyscy zapamiętali niedzielną kończąca Mszę św. w naszym pięknym kościele. Ta wspaniała jedność gości, wolontariuszy, rodzin i parafian. Podziękowania trwały i trwały. Pielgrzymi zostali obdarowani przygotowanymi specjalnie pakietami upominków. Dzień zakończenia to popołudniowe wielkie świętowanie: polonez na 100 par, tańce, zabawy, rozmowy, poczęstunek polski i wieczorny koncert zespołu TGD w Piasecznie. I następnego dnia już pożegnanie. Wdzięczność, łzy, autorskie koncerty, wymiana pamiątek, wzajemne obdarowywanie. To budziło niesamowitą radość i nadzieję, że młodzi poniosą przyszłość świata.

Byliśmy w te dni autentycznymi ambasadorami polskości i wiary, z najwyższej półki. Był żal, że piękne się kończy, ale.... na szczęście przetrwało, zostały owoce. Wielu młodych trwa w wolontariacie, zasmakowało w radości służby innym. I jakaż radość, że mamy tyle zdrowej, mądrej i pięknej młodzieży....

To nie był koniec, choć to było pierwszy raz w takim wymiarze makro, w historii Polski, ale tu przez szczupłość wydania Gazetki muszę skończyć.

Myślenie komputacyjne w Szkole Podstawowej im. Wspólnej Europy w Zalesiu Górnym

Kilkanaście lat temu ówczesna Pani Dyrektor zatrudniła mnie w naszej zalesiańskiej podstawówce jako nauczyciela matematyki. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że będę mogła w tej placówce realizować swoje pasje związane z programowaniem.



Na swojej drodze zawodowej spotkałam wielu wspaniałych ludzi, którzy umożliwili mi realizowanie moich wieloletnich pasji i pomysłów, za co jestem im bardzo wdzięczna.

Ogromną radość czerpię z pracy z uczniami i z tego, że mogę obserwować ich rozwój. Na łamach „Przystanku Zalesie” i stronie internetowej naszej szkoły wielokrotnie miałam przyjemność informować Zalesian o osiągnięciach moich uczniów - najlepszych informatyków w naszej szkole. Jestem z nich bardzo dumna i chciałabym bardzo serdecznie pozdrowić moich pierwszych laureatów. Każdego roku nazwę naszej szkoły znajdziemy na czołowych miejscach list z wynikami Kuratorskiego Konkursu Informatycznego. W tym roku szkolnym jesteśmy szczególnie dumni z ucznia trzeciej klasy Gimnazjum. Myślę, że jeszcze świat o Nim usłyszy, bo jest bardzo mądrym, pracowitym i dążącym do wyznaczonego celu młodym człowiekiem. Czekam z niecierpliwością na informację o kolejnych Jego sukcesach.

W nowej podstawie programowej, która zaczęła obowiązywać od początku września 2018 roku, Ministerstwo Edukacji dużo uwagi poświęciło na wprowadzenie programowania już od pierwszej klasy. Z moimi uczniami, przy wsparciu Dyrektorów, mogę to robić od lat. Rozwijanie umiejętności myślenia komputacyjnego, szukanie nowych rozwiązań problemów, przekładanie ich na język zrozumiały dla komputera, to wyposażanie ucznia w tak ważne, w obecnych realiach zawodowych, nowe kompetencje informatyczne. Ufam, że przełożą się one w dorosłym życiu moich uczniów na ich działania praktyczne, zwiększając ich zasoby osobiste i zawodowe.

W ramach projektów realizowanych w szkole mogę prowadzić zajęcia wykorzystując różnorodne nowoczesne pomoce. Dzięki nauce z klockami Geomag uczniowie mogą rozwijać myślenie przestrzenne. Taka pomoc nie tylko w młodszych klasach cieszy się powodzeniem. Okazało, że młodzież również bardzo chętnie z nich korzysta. Jak mówią uczniowie, to dzięki „geomagom”, trudne zadania z geometrii przestrzennej stają się bardziej przyjazne i możliwe do rozwiązania. Przebojem mijającego roku szkolnego były interaktywne ro-

boty edukacyjne PHOTON. Dzięki mobilnej aplikacji dzieci mogą rozwijać kreatywność i logiczne myślenie będące podstawą programowania. To postępy ucznia kreują umiejętności PHOTONA, który uczy się wszystkiego od podstaw w tempie pracy dziecka. Bardzo się cieszę, że moje koleżanki matematyczki i informatyczki dzielą się moim entuzjazmem związany z nowoczesnym nauczaniem i chętnie włączyły się w prowadzenie zajęć przy użyciu PHOTONA. To zachęca uczniów do nauki trudnej matematyki, a ja zostałam „panią od robota”. Dzieci uwielbiają współzawodnictwo, dlatego chętnie biorą też udział w konkursach z udziałem robota.

Uczniowie bardziej zaawansowani w programowaniu, którzy kilka lat uczęszczali na zajęcia dodatkowe prowadzone przeze mnie, dzielą się swoimi umiejętnościami z młodszymi dziećmi. Projektem z myślenia komputacyjnego było włączenie gier Scottie Go na zajęciach informatyki. Pod moim czujnym okiem dwóch uczniów z klasy drugiej gimnazjalnej prowadziło zajęcia z programowania z uczniami klas czwartych i piątych. Młodszy uczniowie wynieśli wiele cennych doświadczeń i wiedzy z zajęć, a starsi uczniowie mieli okazję zobaczyć, jak wygląda praca nauczyciela. Ta metoda projektu przyniosła zatem wiele dobrego dla obu stron.

Jestem nauczycielem dyplomowanym i wydawać by się mogło, że wiele już osiągnęłam w życiu zawodowym, ale dla mnie największym sukcesem jest każdy, nawet najmniejszy sukces mojego ucznia. To, że młody człowiek potrafi rozwiązywać zadania informatyczne i matematyczne, dochodzi do rozwiązania problemów, wykazując się przy tym kreatywnością, jest dla mnie nagrodą za mój wkład pracy. Oczywiście, jak każdy nauczyciel, jestem osobą ambitną i moim celem i marzeniem jest, żeby nasza szkoła w najbliższych latach miała najwięcej laureatów i finalistów w konkursach. Zapraszam więc na moje zajęcia w nowym roku szkolnym.

Zapraszam również do obejrzenia relacji z naszych projektów na stronie szpalesiegorne.pl

Marta Ryżak
nauczyciel matematyki i informatyki, SP Zalesie Górne

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w 100-lecie odrodzenia Rzeczypospolitej

Jak świętować 100-lecie odzyskania Niepodległości w Zalesiu Górnym, które nie istniało na mapie Polski w 1918 r., a więc nie było miejscem żadnych ważnych wydarzeń, nie wiodł tędy żaden szlak walk o Niepodległość i granice Rzeczypospolitej?

Musimy sobie uświadomić, że powstanie w 1930 r. osiedla-ogrodu Zalesie Górne, ma swe źródło właśnie w 1918 roku. To właśnie dzięki odzyskaniu niepodległości, działacze polityczni i gospodarzy, ludzie nauki i kultury, żołnierze walczący o wolną Polskę w szeregach Organizacji Bojowej PPS, w Legionach, w Polskiej Organizacji Wojskowej, w odrodzonym Wojsku Polskim – mogli pracować, tworzyć i budować, mogli poświęcić się pokojowej pracy dla Wolnej Ojczyzny. Owocem tej pracy jest nasze Zalesie Górne. Dlatego pamiętali oni o zmarłym Ojcu Niepodległości, Naczelniku Państwa i Wodzu Naczelnym Wojska Polskiego – Marszałku Józefie Piłsudskim, którego pożegnali 17 maja 1935 r. w Jego ostatniej drodze na Wawel.

Tego dnia wieczorem na peronie stacji w Zalesiu Górnym, przy rozpalonym ognisku, zgromadzili się mieszkańcy osiedla. Mżył drobny deszcz i było zimno. Około godziny 18.30, specjalny pociąg żałobny przybył i zatrzymał się na krótką chwilę w Zalesiu Górnym. Na lawecie armatniej umieszczonej na platformie kolejowej spoczywała trumna z ciałem Marszałka Józefa Piłsudskiego, przy której wartę pełnili generałowie Wojska Polskiego. W osobnym wagonie podróżowali członkowie rodziny. Gdy nietypowy kondukt żałobny zatrzymał się,



przemówił przewodniczący SPZG Jan Witold Wisłocki oraz Legionista kpt. Wojciech Chorzępa, podkreślając zasługi Marszałka Piłsudskiego w walce o niepodległość. Zebrani odmówili modlitwę za zmarłego oraz odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego, po czym pociąg – tak wolno jak przybył – ruszył w kierunku Krakowa.

18 maja 2018 r., w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości, o godz. 19.00, przy ulicy Pionierów, opodal stacji kolejowej znów zbrali się mieszkańcy Zalesia Górnego, przy kamieniu z tablicą upamiętniającą owo wydarzenie sprzed 83 lat. Obok kamienia stanęły poczty sztandarowe Stowarzyszenia Przyjaciół Zalesia Górnego i Szczepu ZHR „WATRA”, a wartę honorową przy kamieniu zaciągnęli harcerze. Zebranych powitała p. Ewa Kozłowska Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Zalesia Górnego, a Mirosława Hołownia-Nowik odczytała list od Krzysztofa Jaraczewskiego wnuka Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po tym głos zabrała córka Legionisty, p. dr Barbara Tokarska. Mówiła o swoim patriotycznym wychowaniu – w rodzinie, w szkole,

w harcerstwie i w kościele; o wychowaniu, które zawiodło ją w szeregi Armii Krajowej, o wzorcach osobowych jej pokolenia, wśród których postacią pierwszoplanową był Marszałek Józef Piłsudski. Gdy p. Barbara Tokarska z p. Zbigniewem Chorzępą – wnukiem kapitana Wojciecha Chorzępy odsłoniли tablicę pamiątkową, ksiądz proboszcz Krzysztof Grzejszczyk poświęcił ją i poprowadził modlitwę za naszych Dziadów i Pradziadów, wszystkich bojowników i współtwórców Niepodległości. Zebrani odśpiewali hymn państwowy.

Wszyscy obecni na uroczystości podpisali „Akt fundacji i poświęcenia tablicy pamiątkowej”, który wraz z kopią listu od p. Krzysztofa Jaraczewskiego oraz listą fundatorów został zamknięty w metalowej „kapsule czasu” i zamurowany pod kamieniem, który wynalazł w lasach Chojnowskich i sprowadził p. Mirosław Grzyb. Drugi egzemplarz Aktu... zostanie oprawiony wraz listem i wyeksponowany w Domu Kultury w Zalesiu.

Uroczystość była owocem współpracy członków wszystkich organizacji i pracowników instytu-

Zielono mi...

Gdyby mnie ktoś na szlaku zapytał skąd jestem – odpowiem, że z Zalesia Górnego.

Jak mnie zapytają – Gdzie to jest? – odpowiem, że to taka piękna miejscowość obok której Warszawa leży. Taką wyjątkowością Zalesia i Zalesian



zarażali mnie wszyscy mieszkańcy naszej miejscowości a szczególnie mój drużynowy Kiwon. Grzegorz Nowik miał wtedy dziwne, tak nam się wydawało, okulary. Wielkie i nieporęczne, ale szybko zdobył naszą sympatię. Poświęcał nam swój czas. Dla niektórych stał się ojcem, którego z różnych powodów brakowało. Nauczył dekarstwa, hydrauliki, brukarstwa, prac budowlanych. Budowaliśmy naszą wspólnotę.

O tym, że jesteśmy społecznością i wspólnotą dowiedziałem się szybko, bo na trzeciej chyba zbiórce harcerskiej, kiedy to porwali się na porządkowanie starego cmentarza wojennego Różanka. Nagle znalazła się armia chłopaków, rodziców, a i władza się nami harcerzykami bez mundurów zainteresowała. Był 1996 rok. Sukces zwińczył materiał filmowy, w którym wystąpili Ci, którzy mieli w czym – chociaż czapkę na głowie z lilijką. Sylwek, Igor, Remek, wszyscy im zazdrościli ale również wszystkich duma rozpieła. Wszak to był pierwszy nasz występ w telewizji.

Tak rozpoczęła się przygoda, która ukształtowała niejednego z nas. Szybko się przekonaliśmy, że zalesiańskie harcerstwo jest wyjątkowe. Nie mam tylko na myśli wyzwań które podejmowaliśmy: Biała Służba 1997 i 1999; pomoc powodzianom 1997. Byliśmy jedną wielką rodziną w zielonych sznurowadłach, która zalewała naszą szkołę. Były klasy, gdzie tylko jeden uczeń nie był harcerzem. Szybko i ten kolega zmienił zdanie.

Uczestniczyliśmy w wyjątkowych przygodach: rowery w Niemczech, rejs do Danii, kajaki po Pilicy, miesiące spędzone w lesie – szkoła samodzielności.

Gdy już trochę podrosłem i miałem wyfrunąć z naszego Zalesia do Warszawy do szkoły, przyszedł czas na kolejne wyzwanie. Mój zastępowy Antek Pawlicki – tak ten aktor - przekazał mi zastęp. No i się zaczęło organizowanie, przygotowywanie, pilnowanie chłopaków – szkoła odpowiedzialności.

Minęły kolejne lata. Chłopaków w moim zastępie przybyło. Zabrałem przyjaciół ministrantów w tę przygodę. W końcu poszedłem do Kiwona po radę. Chciałem zostać drużynowym zuchów. Pytałem czy mogę. A Kiwon mi mówi, że od września biorę drużynę po nim. Chcesz wolności, to masz odpowiedzialność – pomyślałem. Skończyłem kurs, po którym trochę mi „odbiło”, ale chłopaki szybko zweryfikowali i naprostowali. Zostałem drużynowym – szkoła wzajemności.

Ile dałem z siebie, tyle dostałem z powrotem pomnożone razy dwa. Przez te lata wspólnie spędzonego czasu w sytuacjach trudnych i radosnych nauczyłem się dostrzegać co jest istotne. Poznałem wielu ludzi. Przez te 20 lat poznałem „całe” Zalesie Górne osobiście. Zmagaliśmy się z wyzwaniami, bo problemy harcerzy wielu nie interesują. Spotkałem przyjaciół na całe życie, żonę – szkoła wartości.

Dzisiaj pracuję zawodowo i spełniam się społecznie. Na każdym kroku wykorzystuję doświadczenie i umiejętności zdobyte w lesie. Harcerzem się jest – wszak nie mundur go czyni. A przygoda ciągle trwa. Za kilka dni pojedę ze swoimi synami na obóz harcerski w odwiedziny. Czy przejdą podobną drogę? Sami zdecydują – szkoła życia.

Łukasz Kamiński – harcerz kamyk

cji Zalesia Górnego: Stowarzyszenia Przyjaciół Zalesia Górnego, Rady Sołeckiej, Nadleśnictwa Chojnow, Szczepu ZHR „WATRA” oraz Szkoły Podstawowej im. Wspólnej Europy. Ich przedstawiciele: p. prezes Ewa Kozłowska, p. sołtys Ewa Stroińska, p. nadleśniczy Sławomir Mydłowski, dh harcmistrz Jan Kamiński i dhna podharcmistrzyni Weronika Sankowska oraz p. dyrektor Marta Blauth, zakopali i zabetonowali „kapsułę czasu”.

Na zakończenie uroczystości, przemówił z-ca burmistrza Miasta i Gminy Piaseczno Daniel Putkiewicz, dziękując całej wspólnocie Zalesia Górnego za zgodną pracę dla utrwalania tradycji miejscowości. Następnie zebrani zaśpiewali, przy akompaniamencie Stanisława Szczycińskiego, kilka pieśni poświęconych Józefowi Piłsudskiemu, kończąc krótki koncert Marszem Pierwszej Brygady. Fundatorzy otrzymali wydany przez SPZG tom 1. „Słownika Legionistów Polskich 1914–1918” oraz płytę CD Polskiego Chóru Kameralnego z pieśniami legionowymi, a wszyscy goście foldery, informujące o uroczystościach pogrzebowych Marszałka



Fot. M. Zdrojewska

w Warszawie, w Zalesiu Górnym i na Wawelu oraz współtwórcach Zalesia i organizatorach uroczystości sprzed 83 laty, wydane specjalnie na tę okazję.

Szkoda tylko, że przebieg uroczystości nie utrwalił się w pamięci szerszej grupy najmłodszych mieszkańców Zalesia, których reprezentowali jedynie harcerze Szczepu „WATRA”, a zabrakło uczniów Szkoły Podstawowej.

Muzykalne Zalesie

Zalesie Górne jest miejscowością szczególną. Kiedy zamieszkaliśmy tu w latach osiemdziesiątych od razu poznaliśmy wielu wspaniałych, ciekawych i jakże różnych ludzi.

Odnieśliśmy wrażenie, że ze znanych nam mieszkańców Zalesia można by stworzyć samowystarczalne państwo, w którym reprezentowany byłby każdy zawód, niemalże każdy typ człowieka. Jak w soczewce, Zalesie skupia w sobie różnorodność naszego narodu.

Wielka to przyjemność i satysfakcja dokładać swoją cegielkę do tak niezwyklej społeczności. Moja cegielka zrobiona jest z pasji muzycznej i pasji sportowej.

Chyba nie ma drugiego takiego miejsca na świecie gdzie z drobnych, zasianych ziaren można uzyskać tak wysokie plony. Któż mógł przewidzieć, że z małej grupki entuzjastów śpiewania kanonów z Taize, spotykających się regularnie co czwartek, wyrośnie poważny chór? Pierwsze dziesięć lat naszego wspólnego śpiewania zupełnie na to nie wskazywało. Jednakże dziś Zalesiańskie Towarzystwo Śpiewacze daje koncerty w całej Polsce, zdobyło złote pasmo na ogólnopolskim konkursie chóralnym, nawet dało się usłyszeć poza granicami kraju. Mimo ponad 20 lat wspólnego działania entuzjazm chórzystów nie słabnie, a czwartkowe próby dają wciąż radość i artystyczną i towarzyską. Umiejętności wzrosły na tyle, że z sukcesem śpiewamy moje niełatwe kompozycje polifoniczne, takie jak na przykład Chwalebna Droga Krzyżowa, czy 14 Encyklik. Chór oczywiście jest otwarty i zapraszamy kolejnych Zalesian do dołączania się do nas.

Animujemy też wspólne śpiewanie na odbywających się cztery razy w roku Spotkaniach z Pieśnią.

Z wielką satysfakcją włączamy się z moją żoną Basią w Festiwal Sztukatorzy. To również jest przestrzeń wdzięcznie oddająca wysiłek włożony w prowadzenie warsztatów i pracę nad rozwojem talentów muzycznych naszych dzieci i młodzieży. Z roku na rok poziom wykonawczy szybuje w górę, a proponowany przez uczestników Festiwalu repertuar jest coraz ciekawszy i bardziej różnorodny. Chętnie dzielimy się naszym doświadczeniem na polu pisania i wykonywania piosenek autorских. W zespole Mikroklimat zajmujemy się tym od prawie pół wieku.

Wspomnieć trzeba też o Festiwalu Piosenki Dołującej odbywającym się od sześciu lat na Zimnych Dołach. Niewdzięczną rolę Dyktatora artystycznego Festiwalu dźwigam z godnością, a uczestnicy Festiwalu często zdziwiają mnie i festiwalową publiczność swoją dołującą inwencją i niezwyklej propozycjami repertuarowymi. Zabawa na cztery fajerki, a i wzruszenia zdarzają się nietuzinkowe.

Skoro było o muzyce, to teraz przy muzyce o sporcie. Moje przypadkowe wdepnięcie w prezesurę rodzącego się Klubu wróżyło kompletną klęskę w postaci zabrania resztki mojego wolnego czasu. Tak faktycznie się stało, ale z drugiej strony 250 dzieciaków trenujących w sześciu sekcjach, trzech zawodników którzy zdobyli tytuł mistrzów Polski, (ciekawostką jest, że mamy również w swoich szeregach mistrza świata), rosnąca pozycja Klubu Sportowego Hubertus na mapie sportowej Polski musi stanowić pociechę i zadośćuczynienie dla włożonego wysiłku w budowanie Klubu. Oczywiście jak przy innych aktywnościach, to niezwyklej zalesiańscy obywatel otwierają szansę na osiągnięcie sukcesów. Dzięki rozsądkowi i zaangażowaniu kolegów z zarządu Klubu, dzięki charyzmie i umiejętnościom trenerów przyciągających dzieci i młodzież do sportu, dzięki naszemu codziennemu wysiłkowi organizacyjnemu Klub rozwija się dynamicznie.

Na koniec refren mojej piosenki *Spacer ulicami Zalesia, czyli kuplety prezesa:*

*„Zalesie, Górne Zalesie, że piękne jesteś to wie się,
Kto raz tu zagości, wnet gniazdko umości
i nigdy się stąd nie wyniesie!”*

Stanisław Szczyciński

Dyrygent Zalesiańskiego Towarzystwa Śpiewaczego
Prezes KS Hubertus



Krótką Historia Rodziny Wisłockich

– założycieli Zalesia Górnego

Kiedy przechodzimy obok starego domu położonego przy ulicy Pionierów 11/13 w Zalesiu Górnym, zastanawiamy się, jaką ciekawą ludzką historię kryją te mury.

Warto więc o tym napisać, a powód jest ważki: 26 lipca mija 10 rocznica śmierci ostatniej właścicielki tego domu – niezapomnianej Zofii Wisłockiej.

Zofia Wisłocka marzyła, aby otworzyć swój dom na potrzeby mieszkańców Zalesia, aby mogli spotykać się tutaj i wspominać dawnych mieszkańców tego niezwykle go miejsca.

Założyciel Zalesia Górnego – Jan Witold Wisłocki – ojciec Zofii urodził się w 1876 roku w Brześciu Kujawskim. Był inżynierem wykształconym w Grazu.

Genealogia Jego rodu sięga czasów Sejmu Czteroletniego. Dokumentuje to pamiątkowa grafika przedstawiająca potomka Pana Wisłockiego, który uczestniczył w tych historycznych obradach.

Jan W. Wisłocki wraz z żoną wyjechał w 1915 r. do Petersburga, gdzie objął stanowisko dyrektora spółki Vacuum Oil Company, zajmującej się przetwórstwem ropy naftowej. Tam też w 1917 r. urodziła się pierwsza córka Państwa Wisłockich – Maria.

Po wybuchu rewolucji październikowej w Rosji Rodzina Wisłockich musiała uciekać. Byli poszukiwani przez bolszewików. W ucieczce pomogli im różni ludzie; często korzystali z życzliwej pomocy chłopów. W książce „Idealna rewolucja” Jan Witold Wisłocki opisał niebezpieczeństwa, jakie towarzyszyły powrotowi Jego rodziny. Dowiadujemy się, że J.W.



Jan Witold Wisłocki

Wisłocki w 1917 roku z żoną, jej matką i roczną córką Marią dotarli bezpiecznie na teren Królestwa Polskiego. Pomógł im specjalny list polecający wystawiony przez jednego z ich krewnych – profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Czytamy w nim, że Jan Witold Wisłocki jest potrzebny na Uniwersytecie i musi pilnie wracać do Krakowa.

Wkrótce rodzina przedostała się do Brudzewa – majątku rodziców Józefy Kurzelewskiej, a po odzyska-



Zofia Wisłocka

niu niepodległości przeniosła się do Warszawy.

Był to szczęśliwy dla Wisłockich czas. Także dlatego, że 25 września 1922 urodziła się Zofia Wisłocka.

Pan Jan Witold Wisłocki miał wówczas własne mieszkanie w Alejach Jerozolimskich w Warszawie. Prowadził wraz z bratem bardzo duże gospodarstwo w Płudach na Białołęce, które po wojnie w 1949 r. zostało znacjonalizowane.

dokończenie na s. 18

dokończenie ze strony 17

Jan W. Wisłocki miał marzenie: pragnął młody las rosnący w Zalesiu zamienić na nowe osiedle mieszkaniowe, do którego mogliby sprowadzać się mieszkańcy Warszawy. Wkrótce pozyskał kilku innych sprzymierzeńców tego pomysłu:



panów – Racięckiego, Zawadzkiego, Szymborskiego i Waleckiego. Teren został podzielony na działki, które można było sprzedawać indywidualnym właścicielom.

Pan Witold drukował broszury zachęcające Warszawiaków do zakupu działek i budowy domów. Zachowały się stare egzemplarze takich ulotek, które wraz z innymi dokumentami są wystawione w pokoju pamięci Rodziny Wisłockich.

Z inicjatywy Jana Witolda Wisłockiego w 1934 roku powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Zalesia Górnego, które po reaktywacji w 1989 r. istnieje nadal i prężnie działa na rzecz społeczności Zalesia.

Pierwszym prezesem SPGZ był Jan Witold Wisłocki.

Wkrótce podjęto też starania, żeby trasa kolei z Warszawy do Radomia przechodziła przez Zalesie Górne, a sam Pan Wisłocki ufundował pierwszy drewniany budynek dworca kolejowego.

W latach 30. wydzielone działki były już grodzone; powstawały

pierwsze domy, oprócz domu państwa Wisłockich powstały wówczas domy rodziny Fryszczyńów, Waleckich, Witkowskich, Swolkieniów, Nowaków, Dąbrowskich...

Za domem rodziny Wisłockich znajdował się sad i piękny ogród. Ta strefa zieleni ciągnęła się aż do ulicy Wiekowej Sosny i Białej Brzo-

fotografowali swoje świeżo zbudowane domy i w formie pocztówek wysyłali znajomym na pamiątkę. Dzięki temu wiemy, jak wyglądał świeżo ukończony budynek, ponieważ Pan Wisłocki zlecił wykonanie pocztówki domu od strony południowej.

Przed wojną w zalesiańskim domu Wisłockich toczyło się ożywione życie rodzinne i towarzyskie. Rodziny mieszkające w sąsiednich dworach czy posiadłościach często odwiedzały się wzajemnie. Bywali tu krewni rodziny, znajomi i ciekawi ludzie. Dom tętnił życiem.

W czasach powojennych państwo Wisłocky utrzymywali się częściowo ze sprzedaży ziemi – działek, nadal uprawiany był pieczołowicie ogród, który dostarczał domownikom warzyw i owoców.

Niestety niewiele wiemy o tym okresie życia rodziny Wisłockich. Być może ze względu na obawy pani Zofii związane z ujawnianiem informacji z czasów wojny, kiedy walczyła w Narodowych Siłach Zbrojnych (NSZ), a jej siostra Maria (ps. „Mariuszka”) w oddziałach Armii Krajowej.

Po 1949 roku Jan Witold Wisłocki – po wywłaszczeniu i zabraniu mu majątku Płudy wzywany był do płacenia wysokich podatków za odebrane mu tereny. Trudną sytuację, w jakiej się znalazł, przypłacił utratą zdrowia i ostatecznie zawa-



Józefa Krużelewska h. Radwan (pierwsza z prawej) z siostrami

łem serca. Zmarł w lutym 1951r. Zachowała się korespondencja urzędowa na ten temat uświadamiwiająca, jak trudne były to chwile dla Pana Wisłockiego.

Trumna zmarłego Pana Wisłockiego została wystawiona w hallu domu, wiele osób przyszło oddać zmarłemu hołd i pomodlić się wraz z pogrążoną w żalu rodziną.

W rok po śmierci Jana W. Wisłockiego – w kwietniu 1952 roku pani Zofia została aresztowana za swą wojenną działalność. Stało się to w szkole, podczas prowadzonej przez nią lekcji przyrody. W więzieniu była wielokrotnie przesłuchiwana przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Przebywała w więzieniu przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie. Wyszła na wolność w marcu 1955 roku po ogłoszeniu amnestii. Swoje przeży-



Zofia i Maria Wisłockie

cia więzienne Zofia Wisłocka opisała w książce pt. „Za kratą”.

Po wielu latach od zakończenia wojny starsza siostra Zofii – Maria Wisłocka (ps. Maruszka) doczekała się uznania za walkę w oddziałach Armii Krajowej i decyzją Rządu RP w Londynie została odznaczona srebrnym Krzyżem Armii Krajowej.

Zofia Wisłocka również doczekała czasów, kiedy można było



Grób rodziny Wisłockich na cmentarzu w Zalesiu Górnym

uczcić pamięć walczących w NSZ. Wzięła udział w uroczystościach, które odbyły się w 2002 r. na terenie Zimnych Dołów w lasach Zalesia Górnego, gdzie odsłonięto pamiątkowy głaz kamienny ku czci poległych żołnierzy NSZ.

Po śmierci Zofii Wisłockiej w dniu 26 lipca 2008 r. dom przejęła Fundacja Odrodzenie, powołana specjalnie do tego celu. Fundatorem i Prezesem fundacji jest ksiądz Władysław Duda, dawny wikariusz w kościele naszej parafii św. Huberta w latach 1987–1990), a obecnie Dyrektor Hospicjum przy kościele św. Zygmunta w Warszawie na Żoliborzu.

Remont tego domu przeprowadzono w rok po śmierci pani Zofii Wisłockiej. Nie dałoby się tego zrobić bez bezinteresownej i życzliwej pomocy wielu osób, w tym pani architekt Ewy Kozińskiej, która wykonała plan podziału pomieszczeń.

Wystrojem pomieszczeń domu zajęła się Krystyna Stawecka. W hallu domu znalazły miejsce pamiątkowe portrety członków rodziny Wisłockich, a w pokoju Zofii wyeksponowano wiele starych zdjęć rodzinnych i pamiątek z przeszłości.

Po śmierci Pani Zofii Wisłockiej dom został otwarty dla mieszkańców Zalesia Górnego. Odbywały się tutaj wystawy malarstwa i rzeźby, koncerty kolęd i pieśni patriotycznych, Festiwale Piosenki Rodzinnej oraz bale Niepodległości dla uczczenia święta 11 listopada.

Dom ten upodobali sobie szczególnie artyści – malarze. Nadal organizowane są tu wystawy malarstwa, a dom zaprasza wszystkich miłośników sztuki do wyremontowanych piwnic na nowe wystawy sztuki.

Trwa pamięć o niezwyklej rodzinie Wisłockich.

Krystyna Stawecka



O rowerku, Miśku, jajecznicy pani Gołębiewskiej i butelce miodu

– opowieść Joli Hryniewicz o dzieciństwie w Zalesiu



W Zalesiu Górnym zamieszkałam z rodzicami w 1953 roku w wynajętym mieszkaniu przy ul. Dzików, obecnie nr 36. Kwadratowy dom był podzielony na 4 takie same mieszkania: pokój i kuchnia jedynie z kuchnią węglową, bez żadnych wygod. Drzwi z naszej kuchni prowadziły na ganek od ulicy, który nie miał założonych ani okien, ani drzwi. W podwórku była drewniana wygódka, wspólna dla wszystkich lokatorów domu. Z przodu domu mieszkał kuzyn Kołaciński z żoną i 2 synami: Ryśkiem i Władkiem, a z tyłu państwo Dąbrowscy z Andrzejem i później z Bożenką oraz pani Gołębiewska z synem Leszkiem. Podwórko i ulica, to był nasz plac zabaw. Po sąsiedzku mieszkał Rysio Bulski.

Nikt z nas nie chodził do przedszkola, które mieściło się w późniejszym ośrodku zdrowia. Nasze matki nie pracowały, więc nie mieliśmy szans na dostanie się do niego. Bawiliśmy się od rana do wieczora na piaszczystej drodze, nikt nas specjalnie nie pilnował, nie było w pobliżu żadnych samochodów, nikt nie myślał o jakim-

kolwiek zagrożeniu. Często chodziliśmy do lasu naprzeciwko, podejmowaliśmy wyprawy na koniec ulicy, która dochodziła do drogi ze starymi wierzbami na bokach, wiodącej w kierunku Jesówki (Pionierów, dzisiaj Źródłana), nad rów melioracyjny (dziś skład budowlany), na podgrzybki do lasu. Daleko się nie zapuszczaliśmy, bo las był dla nas „ogromny” i choć dosyć rzadki, to jednak straszny. Leszek Gołębiowski, starszy od nas o kilka lat, siadał na słupku od bramy i jak prawdziwy komentator sportowy komentował wyimaginowany mecz piłki nożnej. A wokół dorosli i dzieci śmiali się i klaskali z podziwem słuchając jego relacji. Zimą ślizgaliśmy się tak długo na śniegu, aż powstawała ślizgawka, pieczołowicie odczyszczana rękawami po opadach śniegu.

Ulica Dzików, patrząc od strony dzisiejszego Top Marketu, zaczynała się mokradłem i wątlym laskiem, gdzie wyrzucano śmieci. Było przy niej zaledwie kilka domów. Najpierw była siedziba Malarczyczków i Mikołajczyków. Dalej był dom p. Czerskiej i zaczynali budowę domu Maciejewscy, dalej był dom Jana Płatka, potem p. Bulskich. Za domami była pusta przestrzeń z widokiem na daleką wieś Jesówkę. Następnie plac, na którym rozpoczynał budowę domu blacharz Szczepański. Dalej mieszkali państwo Tokajowie z szóstką dzieci. Jeszcze tylko dom szewca Zwolińskiego i Zakrzewskich. Dziś to róg ul. Niedźwiedziej. Do ulicy Granicznej ciągnęły się pola uprawne gospodarzy z Jesówki. Na rogu ul. Granicznej i Dzików był dom małżonków Siwków, a po przeciwnej stronie, za lasem, przedłużeniem

Granicznej była ścieżką, która później została ulicą Jastrzębi Lot. Po drugiej stronie Dzików, w lesie, na wysokości domu p. Czerskiej, była jedna jedyna, drewniana chałupka pani Szałowskiej, babci bliźniaków. Widzieliśmy kilka razy te bliźniaki, ale podobno wyjechali z rodzicami za granicę. Dzisiaj mieszka w tym miejscu p. Dąbrowski z rodziną. Później, ku naszemu zdziwieniu, okazało się, że to ona mieszka w Zalesiu, a my „na” Jesówce – tak się zawsze mówiło, a ulica nazywała się Droga Dzików.

Ojciec dostał pracę w budownictwie w Warszawie i wkrótce pojawiło się u nas radio lampowe, choć zapewne nie był to artykuł pierwszej potrzeby. Radio stało na stole pod ścianą i mama nastawiała mi audycję dla przedszkolaków. Nie mogłam się doczekać tej audycji, do dziś pamiętam jej sygnał i znam piosenki śpiewane wtedy dla dzieci.

Któregoś letniego dnia usłyszałam, że pani Czerska woła do sąsiadki, że trzeba prędko dzwonić na pogotowie. Kiedy wróciłam po kilku dniach od babci i przestraszona, że mama nie wychodzi do mnie, weszłam do pokoju, zobaczyłam małe zawiniątko w łóżku. Mama kazała mi się przywitać z siostrzyczką. Kiedy wzięłam małą rączkę tak, jak się witałam z chłopakami z podwórka, a mama krzyknęła, że złamię jej paluszki, to tego wszystkiego było już za dużo. Ryknęłam na cały głos: nie wiadomo czy z żalu, czy ze szczęścia. Miałam wreszcie Hanię, o którą wszystkich prosiłam, żeby mi ją urodzili, a o przyniesienie dziecka prosiłam nawet listonosza. Ostatecznie, niech ktoś urodzi dla mnie jakiegokolwiek dzieciaka. Miałam

więc tego wyproszonego dzieciaka. Później trochę żałowałam, że mam siostrę, bo musiałam pilnować wózka, gdy tymczasem na podwórku odbywały się cudowne spektakle; kłótnie niewiernych małżonków, a dziecko przeszkadzało mi płaczem w przysłuchiwaniu się i śledzeniu akcji.

Zima z 1954 na 55 była mroźna, spaliśmy wszyscy w jednym łóżku, ja w nogach i było mi strasznie niewygodnie. Drzwi, prowadzące z kuchni prosto na dwór, uszczelnione warkoczem ze słomy, nie dawały się rankiem otworzyć. Ojciec siekierą odrąbał łód na drzwiach. Na strychu były okna i drzwi do ganku, ale właściciel nie pozwolił ich założyć. Któregoś razu, mama rozpalając ogień pod kuchnią, podlała drewno benzyną z butelki. Ogień buchnął, osmałił jej twarz, butelka wypadła jej z ręki i zaczęła palić się podłoga. Ojciec zerwał nakrycie, kapę z łóżka, i jakoś zdołał ugasić pożar. Mieliliśmy szczęście, że był w domu.

Kiedy mamusia musiała jechać do Piaseczna do lekarza albo dentysty, to zostawiała nas u niezwykle życzliwej pani Bulskiej. Tym razem została z nami p. Gołębiowska. Musiało być zimno, bo moja mała siostrzyczka, ja i pani Gołębiowska siedziałyśmy w łóżku pod pierzyną. Trochę nam poczytała wierszyki, w końcu wstała i zaczęła szukać jedzenia w kredensie. Nie było tego wiele. Pokroiła resztkę chleba w kostkę, usmażyła na patelni trochę słoniny, dorzuciła chleb i przyrumieniła cebulkę i wbiła w to jajko. Zjadłyśmy z patelni. Nigdy wcześniej nie jadłam tak pysznego dania. Często mi się to przypomina i wtedy robię taką jajecnicę, myśląc ciepło o pani Gołębiowskiej, samotnie wychowującej syna.

Latem, Andrzej zwany Miśkiem, dostał od rodziców rowerek. Biegałam za Miśkiem i jego rowerkim, wiedząc doskonale, że moich rodziców nie stać na kupno

takiego pięknego rowerka, bo był to duży wydatek. Przyjechał akurat do nas Dziadek z Budziszyna z jesienną dostawą produktów rolnych i zobaczył, że biegam za rowerkim sąsiada, który wreszcie opanował jako tako jazdę i prosię go, żeby mi dał choć potrzymać ten rower. Nie minęło dużo czasu i Dziadek znów przyjechał do Zalesia i przywiózł mi piękny, nowy rowerek. Byłam szczęśliwa, ale dobrze wiedziałam, że Dziadek sprzedał prosię, żeby mieć pieniądze na prezent dla mnie. I również dobrze wiedziałam, że nie był to łatwy czas dla dziadków, gdyż spłacali z gospodarstwa liczne rocznie, o czym się w domu rozmawiało. Nauka jazdy na rowerze była szybka. Kiedy się rozplakałam, że nie mogę jeździć bo się przewracam, ojciec, zmęczony po całym dniu ciężkiej pracy wsadził mnie na siodełko, przylawszy wcześniej solidnego klapsa, popchnął rowerek i kazał kręcić pedałami. I magicznie zadziało!

Pewnej wiosny wyruszyłam samotnie na zwiedzanie mojej ulicy, a szczególnie chciałam zobaczyć budujący się dom blacharza. Dostałam do posesji i oniemiałam: przed domem, na nie ogrodzonym placu, rosły przepiękne kwiaty, których nigdy jeszcze nie widziałam. Czym prędzej wzięłam się za wyrywanie sztywnych łodyg, żeby te piękności pokazać mamusi. Na pewno mamusia się ucieszy. Wieczorem tatuś sprawił mi lanie za zniszczone tulipany.

Codziennie rano przychodził do nas, idąc miedzą z Jesówki, pan Kośla i przynosił litr mleka. Czasami siadywał w kuchni przy stole i chwilę gawędził z mamą. Mama młoda kobieta, wyrwana ze swojego znajomego otoczenia, z pracy w Drwałewie, do miejsca, gdzie nie miała żadnych koleżanek, chętnie odrywała się od domowych prac i rozmawiała. Przysłuchiwałam się tym życzliwym rozmowom i strasznie żałowałam p. Kośli, że taki miły,

stary człowiek musi codziennie chodzić taki kawał drogi. A mógł mieć czterdzieści kilka lat. Kiedyś przyniósł nam miód w litrowej butelce po alkoholu. Miód był płynny i pyszny. Niestety, palec wchodził tylko w kawałek wąskiej szyjki.

Bawiliśmy się na podwórku u Ryśka Bulskiego, kiedy ktoś zaproponował, że idziemy na żaby. Po co miały być te żaby łapanie i do czego, nie wiedzieliśmy. Ogródek oddzielony był od ścieżek butelkami po winie, wbitymi szyjkami do ziemi. Może w butelki? – zaproponowałam. Wyciągnęliśmy butelki z ziemi i poszliśmy, „na skuśkę”, przez las do rowu melioracyjnego. Siedzieliśmy jakiś czas nad wodą, płynącą rowem, ale żaby nie chciały wchodzić do butelek, aż wreszcie, widocznie głodny Rysiek, wyjął kurze udko z kieszeni i powiedział: – Eee, chłopaki, idziemy do domu, bo może nas tam mamusia szukać. Musiało nas długo nie być, bo wszyscy rodzice z widoczną ulgą przyjęli nasz powrót, tylko mój ojciec przerzucił mi rozum do głowy szerokim, wojskowym paskiem.

Kolejna wyprawa, która pamiętam jako uciążliwą, była po chleb do piekarni piekarza Królikowskiego na ul. Koralowych Dębów. Musiała być za zgodą mamy, bo przecież potrzebowałam 3 złote na kupno bochenka chleba. Wracaliśmy z chłopakami i kilogramowy chleb, niesiony w rękach, stawał się coraz cięższy. Z trudem go doniosłam do domu, przyciskając do brzucha, żeby mi nie wypadł na ziemię.

W domu wuja Płatka mieszkaliśmy do 1957 r. W sierpniu rozstałam się z moją dziecięcą kompanią chłopaków i do szkoły poszłam już z naszego domu z ulicy Granicznej 15A, zmienionej na Polną a jeszcze później na Żytnią.

I od tego momentu zamieszkałam na Domance, choć ciągle w Zalesiu Górnym.

Historia „Świetlicy w Lesie”

Działo się to w początkach XXI wieku. Kraj przechodził tak zwaną transformację, a w Zalesiu było dość zgrzebnie i biednie. Asfalt tylko na głównych ulicach i kulejąca komunikacja. Nie zdążył powstać jeszcze klub sportowy, a o Klubie Kultury nikt nawet nie marzył.

Początki

Wtedy właśnie zrodził się pomysł utworzenia świetlicy środowiskowej, gdzie po lekcjach dzieci mogłyby pożytecznie spędzać czas. Inicjatorką tego przedsięwzięcia była Irena Grochowska, dyrektorka społecznego liceum, która zgromadziła wokół siebie sporą grupę entuzjastów. Pieniądze na działalność dostaliśmy od gminy. Jesienią 2002 r. w wynajmowanym przez liceum budynku przy ul. Młodych Wilcząt (właśnie niedawno został wyburzony) rozpoczęły się pierwsze zajęcia. Trwały codziennie od 13 do 18. Dużo się działo. Marcin Wesołowski prowadził zajęcia fotograficzne a Stanisław Szczyciński muzyczne. Leszek Zadrąg przyciągnął uwagę ciekawymi zajęciami plastycznymi, na które przychodziło najwięcej dzieci. Mieliśmy też dwójkę psychologów: Małgorzatę Salawę i Dorotę Koblańską, reedukatorów: Beatę Jasińską i Dianę Słoniewską i logopedę – Joannę Żuk. Korzystaliśmy z pracowni komputerowej liceum (zajęcia komputerowe prowadziły Beata Jasińska i Anna Kamińska). Były też zajęcia teatralne pod kierunkiem aktora Roberta Majewskiego. Dziećmi na zmianę opiekowały się: Grażyna Sęk, Agnieszka Bulska, Wanda Szczycińska, Grażyna Mogielnicka i siostra Witalisa. Ich zadaniem była również pomoc w odrabianiu lekcji.

Wiosną rozpoczęły się sobotnie wycieczki. Byliśmy na ogni-

sku w Zimnych Dołach, w studiu filmowym „M jak Miłość”, na koniach u państwa Ptaszyńskich w Jeziórku, na Górkach Szymona (kąpiel w stawie), na strusiej fermie w Zalesiu Dolnym. Harcerze urządzili nam bieg terenowy po lesie. Pojechaliśmy do Warszawy na spotkanie z dziennikarzem Wojciechem Jagielskim i udało nam się zwiedzić lotnisko na Okęciu (kilka godzin trwało objeżdżanie płyty lotniska z wizytami u sokolnika, strażaków, kontrolerów ruchu oraz w terminalu).

Przez świetlicę przewinęło się około 50 dzieci, choć na stałe zdomowało się około dwudziestki.

Dzięki dużej działce wszyscy mogli się wyhasać. Czasem robiliśmy ognisko i piekliśmy kiełbaski.

Brakowało tylko równego terenu do gry w piłkę. Na zakończenie zajęć omawialiśmy mijający dzień. Każdy mógł powiedzieć, co mu się podobało a co nie. Wprowadziliśmy też system ocen za zachowanie. Przekonaliśmy się, że dzieci są bystrzymi obserwatorami i mają duże poczucie sprawiedliwości. Były radości i były kłopoty. Zdarzały się kradzieże, ucieczki z domu, problemy z narkotykami.

Nie otrzymaliśmy od gminy dofinansowania za styczeń. Pojawiły się też zarzuty, że za dużo kosztujemy, a mamy za mało dzieci. Dlatego w następnym roku przyznane środki były dużo skromniejsze. Do tego przestało działać liceum, a właściciel postanowił sprzedać budynek. Musieliśmy się wyprowadzić.

Zmiany

We wrześniu 2003 r. udało się wynająć dom przy ul. Świetlanej. Początkowo świetlica miała być czynna co drugi dzień, ale dzieciom myliły się dni i zawsze jakaś grupa czekała pod bramą. Postanowiliśmy, że zajęcia będą odbywały się

codziennie, choćby po 2 - 3 godziny. Możliwe to było tylko dzięki wolontariuszom. Pomagali: Wanda Szczycińska, Łukasz Kamiński, Piotr Szablewski, Jacek Dulny, Waldek Ramotowski. W drugim pokoju odbywały się zajęcia indywidualne. Mieliśmy psychologów: Małgosię Salawę i Mariana Ciupaka oraz krótko Kingę Kałuską. Reedukację prowadziła Beata Jasińska. Dzieci bardzo te zajęcia lubiły. Czuły się ważne, bo każdemu poświęciliśmy uwagę i okazywaliśmy serdeczne zainteresowanie. Była to też okazja do spokojnych rozmów.

W nowym miejscu panowała domowa atmosfera. Dzięki dużej sali mogliśmy wprowadzić zwyczaj wspólnego posiłku przy jednym stole. Stół był nakrywany obrusem, paliły się świece. Posiłek przygotowywali dyżurni. Gospodarzom narobiliśmy kłopotu. Zginęły rzeczy z piwnicy, ktoś spuścił powietrze z roweru, zniknął licznik rowerowy, potem wrócił ale ... inny. Zalegaliśmy z czyszczem, którego gmina nie mogła finansować, podobnie jak wysokich kosztów ogrzewania w poprzednim budynku. Mimo problemów, wiele się działo. Byliśmy w Cinema City na filmach „Piraci z Karaibów” i „Gdzie jest Nemo?” (uprzejmy kierowca Roj-busa dwa razy odebrał nas wprost z kina nadkładając drogi). Dzięki dofinansowaniu z gminy i urzędu marszałkowskiego pojechaliśmy na trzy wycieczki. Jedną daleką, do Luczyna na Pojezierzu Gostynińskim (zwiedzanie pałacu, gospodarstwa łowieckiego, strzelanie na strzelnicy, przejazd bryczką, spotkanie z leśnikiem, ognisko) i dwie do Warszawy: do Kolorado i na 30 piętro Pałacu Kultury oraz na lodowisko! To okazało się największym hitem. Z ponad 20 osób tylko dwie miały własne łyżwy, resztę wypoży-



czyliśmy. Większość dzieci założyła je na nogi po raz pierwszy.

Kolejna przeprowadzka



Niestety, w grudniu znów musieliśmy zmienić siedzibę. Tym razem gościny udzielił nam ksiądz proboszcz Wiktor Ojrzyński. W domu parafialnym dzieliliśmy salę z ministrantami, scholą i zuchami. Mogliśmy za to korzystać z kuchni na dole. Przydała się bardzo, bo podgrzewaliśmy pyszne zupy, które zostawiało nam przedszkole urzędujące w sąsiedniej sali (oczywiście, gdy maluchy nie zjadły). Pannie przedszkolanki „miały oko” na dzieci przychodzące przed czasem, a Joanna Stok pomagała nam w organizowaniu zabaw.



Okazało się, że za styczeń znów nie dostaniemy od gminy pieniędzy. Pojawiły się też zarzuty, że mamy za mało dzieci i nie „takie dzieci”. My przyjęliśmy zasadę, że do świetlicy może przyjść każdy. Była np. grupka dzieci z Ustanowa, czyli z innej gminy – a tych nasza gmina nie mogła finansować, choć chodziły tu do szkoły.



Wkrótce okazało się, że wcale nie dostaniemy przyznaných nam w budżecie pieniędzy, ponieważ w statucie fundacji „Szkoła w Lesie” nie ma odpowiedniego sformułowania dotyczącego prowadzenia świetlicy - nie jest to nasza działalność statutowa!



Szkoda dzieci. Jakoś dociągnęliśmy do wakacji (dzięki Irenie Grochowskiej, Wandzie Szczycińskiej, Jackowi Dulnemu, Waldkowi Ramotowskiemu, Gosi Salawie, Stanisławowi Szczycińskiemu i Łukaszwowi Kamińskiemu). Finansowo wsparła nas zaprzyjaźniona firma i jeden z moich znajomych, który postanowił wpłacać co miesiąc niewielką kwotę. Kilka razy pomogła nam rada sołecka. Harcerze przygotowali dla nas gry terenowe, byliśmy na koniach w Jeziórku,



chodziliśmy grać na boisko i obserwować ptaki w lesie. Przybyło kilka nowych osób. Przychodziły nawet maluchy z zerówki, choć miały swoją świetlicę. Czasem odwiedził nas ktoś z młodzieży. I tak nadeszły wakacje.

Nie poszło na marne

Nie traciliśmy jeszcze nadziei. Były rozważane różne warianty: zmiana statutu, utworzenie nowej fundacji, podczepienie się pod kogoś z odpowiednim statutem itp. Jednak dowiedzieliśmy się w gminie, że nie mamy odpowiedniego lokalu - ten u księdza nie spełnia obowiązujących norm i przepisów (p.poż., Sanepid, wymiary drzwi itp.). A poza tym nie wykorzystaliśmy dotacji z budżetu gminy do połowy roku, więc w zasadzie nam ona przepada.

No, niestety... nie da się prowadzić takiego przedsięwzięcia wyłącznie siłami społecznymi. Musieliśmy się poddać.

Ileż w ciągu tych dwóch lat odbyło się narad, ile rozmów, spotkań, ile poświęcono czasu i serca!

Wiele osób nas wspierało, służyło w różnych sytuacjach radą i pomocą: Alicja Słoniewska, Aleksandra Modrzejewska, Bogusława Meissner, Anna Dulny, Krystyna Stawecka, państwo Kozińscy, którzy zrobili projekt przebudowy piwnicy pod przychodnią (był taki plan!) i pan Brzeski, który sporządził do tego kosztorys, harcerze i wolontariusze z liceum, którzy pomagali nam w przeprowadzkach i inni, których nie zdołałam wymienić...

Tak wielkie zaangażowanie tak dużej liczby osób przegrało w starciu z bezdusznymi przepisami i urzędniczą machiną.

Może jednak nie poszło na marne?

Anna Kamińska

Zdjęcia archiwalne
ze strony Forum Zalesia





ZALESIE GÓRNE A

ZALESIE GÓRNE B

PRZYSTANEK ZALESIE